

# GŁOS KARMIELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

## Treść

|   |     |
|---|-----|
| TESTAMENT DUCHOWY KARDYNAŁA SAPIEHY (O. <i>Michał Karmelita Bosy</i> ) . . . . .      | 225 |
| OWOCE ODZYSKANEGO ŻYCIA BOŻEGO (Ks. Dr <i>Marian Rzeszewski</i> ) . . . . .           | 233 |
| KARDYNAŁ MERCIER, MISTRZ ŻYCIA DUCHOWNEGO (S. <i>Leonia, Niepokalanka</i> ) . . . . . | 237 |

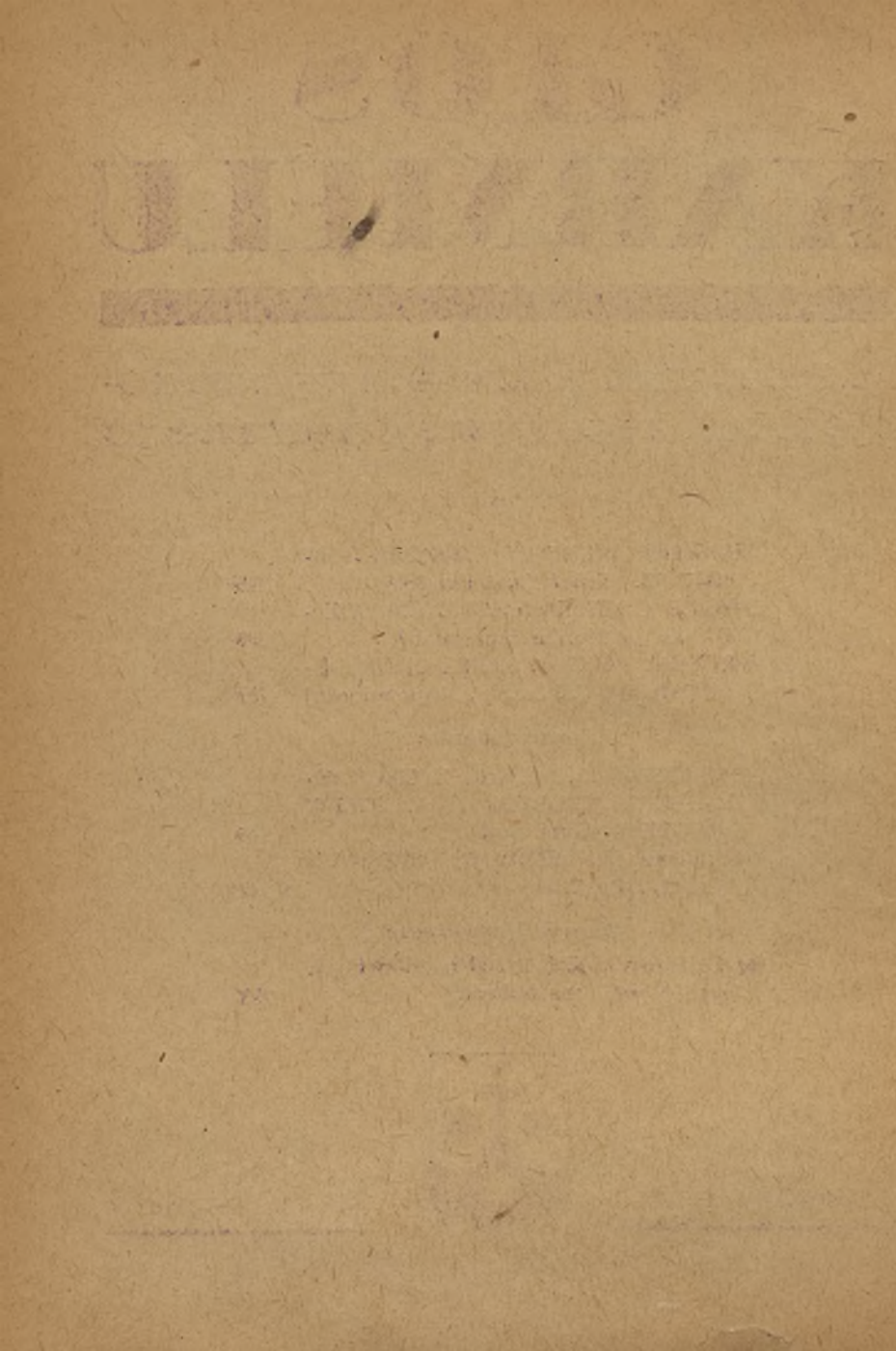
## Sprawozdania:

|   |     |
|---|-----|
| ECHA OSTATNICH CHWIL ŻYCIA I POGRZEBU M. AGNIESZKI OD J., SIOSTRY ŚW. TERESY (Karm. <i>Bosy</i> ) . . . . . | 246 |
| WEZWANIE DO MODLITWY RÓŻAŃCOWEJ (O. <i>Otto K. B.</i> ) . . . . .   | 252 |

## Wzory i przykłady:

|  |     |
|--|-----|
| BŁOG. FRANCISZEK ANTONI FASANI (O. <i>Joachim Bar, Franciszkanin</i> ) . . . . . | 253 |
|--|-----|







# GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XX

1951

Nr 9

O. MICHAŁ, Karmelita Bosy

## Testament duchowy Kardynała Sapiehy

W zakres pojęcia „testament duchowy“ wchodzi cała spuścizna duchowa człowieka, którego księga żywota została zamknięta przez śmierć. Po przejściu do wieczności całe życie, działalność i słowa zmarłego nabierają szczególnej wartości dla późniejszych pokoleń — stają się niejako „ostatnią wolą“ zmarłego dla spadkobierców jego ducha.

Każdy człowiek pisze ów testament całym swoim życiem, swoją postawą moralną, każdym czynem dobrym i słowem budującym. Spadkobiercami ducha takiego człowieka stają się ci, których przykład życia i czynów duchowego testamentodawcy pociąga do naśladowania, zachęca do wprowadzania jego ideałów w swoje życie.

Sp. Kardynał Adam Stefan Sapieha pozostawił również taki testament duchowy. Jest to testament obszerny — pisany złotymi zgłoskami na przestrzeni kilkadziesiątu lat, bogaty w niezliczone dobra duchowe i wzniosłe ideały. Z kart testamentu wychodzi ku nam świetlana postać prawdziwego człowieka, dobrego pasterza i wzorowego syna Ojczyzny. Trudno w krótkiej rozprawie przedstawić całą treść tego testamentu. Wybieramy sobie do rozważania tylko kilka najpiękniejszych jego kart.

### A. TESTAMENT CZŁOWIEKA

W rozważaniach naszych nad życiowym testamentem Kardynała Sapiehy już na wstępie jawi się przed nami człowiek w całym tego słowa znaczeniu, realizujący całokształt prawdziwego człowieczeństwa. Do olbrzymich ~~z~~dojczy duchowych ~~do-~~siadł nie przez cud, ale przez twardą, wytrwałą pracę i wysiłek.

Adam Stefan Sapieha urodził się 14 maja 1867 r. w rodzinym Krasiczynie pod Przemyślem. Ukończywszy gimnazjum zapisał się na wydział nauk prawnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studiował też na Katolickim Uniwersytecie w Lille, potem w r. 1889 rozpoczął studia teologiczne w Insbrucku. Skończywszy je po czterech latach otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Jana Puzyny. Przez rok pełnił obowiązki wikariusza w Jazłowcu, potem w r. 1896 udał się na dalsze studia wyższe do Rzymu. Mieszkał jakiś czas w „Collegio Polacco“, potem w „Academia dei nobili Ecclesiastici“.

Uzyskawszy doktorat prawa kanonicznego, wrócił do Lwowa, gdzie objął stanowisko wicerektora Seminarium Duchownego. Zajął się wtedy owocną działalnością nad wychowaniem młodych kapłanów. Niedługo został mianowany kanonikiem kapituły katedralnej we Lwowie. Poza obowiązkami urzędowymi pracował naukowo.

Bł. Pius X w r. 1905 powołał go do Rzymu i mianował przybocznym czynnym szambelanem dworu papieskiego (cameriere segreto partecipante). „Przebywając przy boku Głowy Kościoła w Watykanie, ks. Sapieha udzielał najwyższym władzom kościelnym informacji co do bieżących spraw Kościoła na ziemiach polskich, pilnował ich załatwienia i przez to oddał wielkie usługi Kościołowi“<sup>1)</sup>.

Po śmierci ks. bpa krakowskiego Jana Puzyny (8 września 1911 roku) nominację na Ordynariusza diecezji krakowskiej otrzymał ks. Adam Stefan Sapieha. Sakry biskupiej udzielił mu osobiście bł. Pius X w niedzielę, dnia 17 grudnia 1911 roku w kaplicy Sykstyńskiej.

Uroczysty ingres do katedry na Wawelu odbył ks. biskup Sapieha w niedzielę, 3 marca 1912 r. W ingresowym przemówieniu sformułował program swej działalności biskupiej, poświęcając szczególną uwagę ochronie rodziny, zagadnieniu sprawiedliwości społecznej oraz obowiązkom względem Ojczyzny. — I rzeczywiście w ciągu 40-lecia pasterzowania ten swój wzniosły program realizował z nieustannym do późnej starości zapalem i nieugiętą konsekwencją. Pierwsze lata rządów wypadły na okres najtrudniejszy może i decydujący dla narodu. Były to czasy „Jeremiaszowe“ — okres I wojny światowej. Nędza materialna i moralna, głód, epidemie i wszelkiego rodzaju nieszczęścia dziesiątkowały naród. Wówczas to dzięki

---

<sup>1)</sup> 25 Lat Pasterzowania Księcia Metropolity Adama Stefana Sapiehy, Kraków, 1937, str. 104.

inicjatywie Księcia Biskupa Sapiehy powstał Książęco Biskupi Komitet (K. B. K.) do niesienia pomocy ofiarom wojny. Komitet roztoczył opiekę szczególnie nad chorymi i dziećmi. Powstały liczne istniejące do dziś zakłady lecznicze i wychowawcze.

W okresie po pierwszej wojnie światowej najdonioślejszym wydarzeniem natury kościelnej było wywyższenie stolicy biskupiej w Krakowie do godności metropolii. Niegdyś biskupi krakowscy bł. Iwo Odrowąż († 1229) i Jan Grot († 1347) starali się uzyskać dla Krakowa godność metropolii, ale bezskutecznie. Dopiero w osobie ks. arcbpa Adama Sapiehy spełniły się marzenia wieków.

Ingres pierwszego rzeczywistego metropolity krakowskiego odbył się w niedzielę 17 stycznia 1926 r. Rosła w sławę metropolia krakowska dzięki zaletom moralnym i działalności jej Pasterza.

Wybuchła II wojna światowa. Ks. arcb. Sapieha nie opuścił swojej placówki. Stał na posterunku wiernie. Bronił Kościół przed okrucieństwem okupacji hitlerowskiej protestami i akcją dobroczynną. Ocenili jego zasługi wierni, darząc go szczerą i gorącą miłością i otaczając czcią serdeczną. Ocenił wartość moralną ks. arcbpa Sapiehy Ojciec św. Pius XII ozdabiając Go purpurą kardynalską w r. 1946.

Jak wielką sympatią cieszył się Kardynał Sapieha świadczą wymownie uroczystości rzymskie włożenia kapelusza kardynalskiego nowomianowanym kardynałom w roku 1946<sup>2)</sup>.

A oto przykłady z terenu polskiego. „Prawie dwa lata temu — pisze Jan Dobraczyński — podczas uroczystości Wujkowskich widziałem go na ulicy. Tłum i wtedy czekał na tę chwilę, chciano go zobaczyć. To nie była prosta ciekawość. Ludzie biegli równoległe z kroczącym starcem. Dzielili się uwagami: „Patrz, jednak dobrze wygląda... mówili, że słaby... ależ nie, patrz, jak pewnie idzie...“ Ktoś rzucił wiązkę kwiatów, a gdy wsiadał do samochodu, poczęto się pchać do jego rąk. Nie odjechałby, gdyby nie odsunięto w końcu tych natrętów. Powracają inne, dalsze wspomnienia... Pierwszy raz spotkałem się z nim na pogrzebie arcybiskupa Galla. To był rok 1941 czy 1942 — nie pamiętam już w tej chwili dokładnie. Warszawa dyszała grozą nędzy i łapanek. Nie należało lekkomyślnie płatać się po mieście. Ale cmentarz wydawał się wtedy jedynym spokojnym miejscem. Powązki nie знаły wtedy jeszcze zniszczenia, które przyjdzie na nie w dniach powstania. Niewielu było

---

<sup>2)</sup> Tygodnik Powszechny, 14 (1946) 3.

jednak tych, którzy odprowadzali do grobu arcybiskupa warszawskiego. Niewielu było biskupów, którzy prowadzili kondukt. O ile mnie nie zawodzą wspomnienia, przypominam sobie tylko trzy infuły. Ludek warszawski, nieskory do wzruszeń w małej tylko liczbie asystował pogrzebowi. „A kto to? a kto to?” dopytywały się stale bywalczyńie powązkowskiego „life'u”. — „A ten mały biskup, kto to taki?” — Warszawiacy nie są zbyt taktowni w określaniu ludzi, na których patrzą. — „No, co się pani pyta, to przecież sam Sapieha” — ktoś wyjaśnił. „Ten Sapieha, co to Niemcom...” — „Właśnie, moja pani, właśnie...” — Katołicy warszawscy znają ogrom serca krakowskiego Kardynała — w poufałym zwrocie „ten Sapieha”, zamykają uczucie miłości i szacunku<sup>3)</sup>.

Kardynał Sapieha jeździł często w sprawach Kościoła polskiego do Rzymu niemal do ostatniej chwili, mimo, że już opadał z sił. Ostatnio miał się udać na uroczystości beatyfikacyjne bł. Piusa X, ale choroba powaliła go na łożo boleści, z którego miał już nie powstać. Utrudzony życiem, zamknął oczy na wieki 23-go lipca 1951 r. w dzień oktawy uroczystości Matki Boskiej Szkaplerznej, której suknię — szkaplerz karmelitański nosił na sobie ze czcią.

Umarł człowiek. Kardynał był w całej pełni człowiekiem. Za życia nie widziało się blasku kardynalsko-biskupiego, bo przyćmiewał go nimb zachwycającego człowieczeństwa. — U Kardynała Sapiehy godności bladły wobec tego, kim był on sam... Nie uciekał od rzeczy ludzkich, szedł w życie ludzi prostych i szarych z otwartym sercem człowieka - brata, przejmował się ich codziennymi troskami i cieszył się ich radościami. Nie patrzył na pochodzenie, na przekonania religijne. W każdym widział przede wszystkim człowieka, którego trzeba kochać. Można zastosować do niego ową słynną zasadę humanistyczną, że nic, co ludzkiego, nie było mu obojętne.

Pięknie pisał o nim Jan Dobraczyński w wspomnieniu pośmiertnym. „Odszedł Człowiek, o sercu otwartym, miękkim i ofiarnym”. „Kardynał Sapieha — powiedział o nim ks. Prymas — przegrywał często pokonywany uśmiechem...” Ktośkolwiek miał z nim do czynienia wie, że dawał się on zwyciężać nie tylko uśmiechem. Ulegał własnej dobroci. Lecz ulegając, nie ulegał słabości. On ją tylko brał na siebie, a wtedy przestawała ona być słabością. Stawała się siłą, którą On był

<sup>3)</sup> Słowo Powszechne, 208 (1951) 3.

cały“<sup>4)</sup>). Był człowiekiem nieustraszonym. Gdy chodziło o powiedzenie prawdy, potępienie niesprawiedliwości — Kardynał Sapieha nie zawahał się tego uczynić nawet z narażeniem swego życia. Był mały ciałem, ale wielki duchem.

## B. TESTAMENT PASTERZA

Błogosławiony Pius X udzieliwszy sakry biskupiej Ks. Adamowi Stefanowi Sapieże, powiedział do biskupa Nowaka i delegacji polskiej: „będziecie mieć biskupa tak bardzo... bardzo.. dobrego.. — tanto... tanto.. buono!“ — Były to słowa prorocze. Wypowiedział je Święty Papież, który przenikliwie wejrzał w duszę Kardynała Sapiehy i wszystko przewidział. A może wypowiadając powyższe słowa dał mu dyrektywę na przyszłość i pomógł mu u Boga swoimi świętymi modlitwami wybłagać największą i najpotrzebniejszą łaskę stanową dla duszpasterza — **dobroć**. Kardynał Sapieha całym blisko 40-to letnim pasterzowaniem stwierdził prawdziwość przepowiedni bł. Piusa X: **był dobrym pasterzem**. „Jam jest pasterz dobry — wołał Chrystus. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje“<sup>5)</sup>).

Arcypasterz diecezji krakowskiej w każdej chwili gotów był oddać własne życie w obronie swej owczarni duchowej. Nie trzeba tego dowodzić. Zbyt żywo jeszcze pamiętamy wystąpienie Kardynała Sapiehy z protestami wobec gwałtów hitlerowskich w czasie II-giej wojny światowej. Nieustraszona odwaga i majestat dobroci pomogły Kardynałowi Sapieże w tych wystąpieniach odnieść zwycięstwo.

Zabezpieczając swoją owczarnię od zewnątrz, pracował usilnie nad wewnętrznym życiem swoich owieczek. Przede wszystkim zwrócił główną uwagę na wychowanie gorliwych zastępców w dziele biskupiego pasterzowania — świętych kapłanów. Hasło bł. Piusa X: **odnowić wszystko w Chrystusie** — stało się hasłem i młodego Pasterza diecezji krakowskiej. — „Narzędziami i wykonawcami tego odnowienia — pisał w pierwszym liście pasterskim do duchowieństwa swej diecezji — to my kapłani. Od świętości naszej zależy nasz wpływ i skuteczność opowiadania Chrystusowego słowa“<sup>6)</sup>). Nawoływał kapłanów do **świętości życia**, oderwania się od przywiązania do dóbr doczesnych, by tym łatwiej oddać się całkowicie Chrystusowi. Dbał jednak po ojcowsku o kapłanów, którzy na gorliwej pracy apo-

<sup>4)</sup> Tamże.

<sup>5)</sup> Jan, 10, 11.

stolskiej nadwątlili zdrowie lub wskutek starości stali się niezdolni do pracy. W tym celu założył „Fundusz zasiłkowy dla księży“, oraz zbudował „Dom księży emerytów“ przy ulicy św. Marka 10. — Niemniejszą troską otaczał młodych lewitów w Seminarium Duchownym. Często ich odwiedzał i serdecznie do nich przemawiał. Wśród młodych \_alumnów\_ czuł się najlepiej.

Nie tylko kapłanów, ale i wiernych, swej pieczy powierzonych, usiłował wychować na katolików czynu, działających dobro z przekonania i z wiary. Bolał nad wielkim zepsuciem powojennym świata, lecz patrząc na społeczeństwo polskie nie popadał w pesymizm. „Nie jest słusznym i praktycznym... widzieć wszystko tylko w czarnych kolorach i przesycać się pesymizmem, nie dostrzegając świetlnych momentów, jakie i w naszej dobie się znajdują“<sup>7)</sup>. Podkreślał z naciskiem, że podstawowymi warunkami rozwoju świętości jest modlitwa, częste przystępowanie do św. Sakramentów „Przebaczenia“ i Komunii św., połączone z umartwieniem namiętności. Zalecał gorąco ćwiczenie się w cnotach społecznych, zwłaszcza w uczciwości, umiłowaniu prawdy i pracowitości w oparciu o cnotę miłości bliźniego<sup>8)</sup>.

Całe jednak budowanie nadprzyrodzone oparł na mocnym fundamencie modlitwy osobistej i społecznej. Był głęboko przekonany, że realizacja tych wzniosłych ideałów jest możliwa tylko przy pomocy Boga Wszechmocnego i Najmiłosierniejszego. Modlitwa w jego życiu była tym magnesem, który ściągał błogosławieństwa Boże na jego pełne miłości dzieło biskupiego pasterzowania. „Modlił się dużo, zawsze bez ostentacji i z dala od oczu ludzkich. Można Go było spotkać często w cichym zakątku któregoś z krakowskich kościołów. Raz w czasie ostatniej wojny jeden z kleryków, otwierając późną nocą kaplicę arcybiskupią, omal nie potknął się o leżące krzyżem na posadzce w ciemności śp. Kardynała“<sup>9)</sup>. Za kogo tak się modlił i pokutował ś. p. Kardynał Sapięha? Za tych, których ukochał i za których miał odpowiadać przed Bogiem.

Przyjmując święcenia biskupie za hasło swego pasterzowania, wziął sobie słowa: „Crux mihi foederis arcus“ (Krzyż mi łukiem przymierza). Wiedział, że przyjmując obowiązki pasterza diecezji bierze krzyż i ten krzyż przyjął ochotnie i niósł

<sup>6)</sup> Notificaciones, 1912, 18.

<sup>7)</sup> Tamże.

<sup>8)</sup> Synodus dioecesana, 1923, 22.

<sup>9)</sup> Tygodnik Powszechny, 30, (1951) 2.



całe życie. Nie dopuszczał do siebie wygod czy ułatwień życiowych. Prosta sypialnia, jeszcze prostsze polowe łóżko, na pustej ścianie nawet bez dywanika, widniejący krzyż z różańcem — oto symbol Jego umartwionego i modlitewnego życia. Hasło biskupie nie było pustym słowem, było dla Niego zasadą życia, realizowaną dzięki uporczywej woli.

## G. TESTAMENT MIŁOŚCI OJCZYZNY

Kardynał Sapieha kochał gorąco Polskę. Wszak to Matka Ojczyzna. Kochał wszystko, co polskie. Zachwycał się pięknem polskich gór, wsłuchiwał się z miłością w szmer górskich strumyków i śpiew ptasząt. Cieszył się szczerze z piękna i szczęśliwości kraju ojczystego. Bolał nad cierpieniem Polski w chwilach tragizmów dziejowych. Jako dobry Syn nie wstydził się, gdy ta Matka miała rozdarte szaty przez burze dziejowe. Kochał Polskę taką, jaką była. A ta Matka Ojczyzna była często tak osłabiona i anemiczna wskutek chorób dziejowych, że nie miała dostatecznego pokarmu dla swych dzieci. I wtedy wierny jej Syn nie potępił Ojczyzny, ale podnosił dłoń i głos tak, że Go było słychać w całej Polsce i poza jej granicami. Wołał do wszystkich: dajcie chleba! I na głos Kardynała przychodziła pomoc. Naród polski leczył swe rany. Gdy przemoc wroga zagrażała narodowi, Kardynał szedł z protestem i potępieniem wroga oraz z pomocą czynną w postaci dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego. Ukazały się liczne listy Kardynała Sapiehy. nawołujące wiernych do świadczenia miłosierdzia. Najpiękniejszym z nich jest „Odezwa J. E. Najprzewielebniejszego Księcia Metropolity w sprawie pomocy dla przybywających z Warszawy” — wydana 12 października 1944 r. Na widok wysiedlonej ludności Warszawy wzruszyło się serce wielkiego Polaka i uderzyło w najrzewniejsze tony współczucia i miłosierdzia. Nie podobna nie przytoczyć wyjątków tej wspaniałej odezwy.

„Wielka boleść i smutek przeszła dusze nasze. Ogromna klęska spadła na naród nasz: zniszczenie zupełne miasta Warszawy, jakiego nawet w najczarniejszych myślach nie przypuszczaliśmy, które tysiącom odebrało życie, uczyniło drugie tyle kalekami, pozbawiło resztę wszystkiego, co posiadali, pograżając ich w skrajną nędzę. Kto z Warszawy wyszedł żywy, jest dziś jeńcem, albo wlecze się po kraju, szukając dachu nad głową i jakiegoś, choćby nędznego ubrania i strawy dla zagłuszenia głodu.

Część tej ludności w swym pochodzie przybywa do nas, szukając opieki, możliwości znalezienia przytułku i sposobu do życia. Są to bracia nasi, krew z krwi naszej, i kość z kości naszej. Wiemy dobrze, że Wy sami, Najmilsi w Chrystusie Panu, znajdujecie się w ciężkich bardzo warunkach. Pięć lat trwająca wojna i na Was wryła piętno swej nieubłaganej nędzy i niedoli. A mimo to mamy odwagę zwrócić się do Was w Imię chrześcijańskiej miłości bratniej z zachętą i wołaniem, byście tym braciom naszym okazali miłosierdzie, dzieląc się z nimi, czym kto może. Z radością słyszymy o wielkiej ofiarności naszego społeczeństwa, szczególnie teraz okazywanej dla rozbitków, przybywających z Warszawy. Tak samo, jak w innych okolicach kraju, gdzie ci nieszczęśliwi przybyli, musimy i u nas okazać im miłujące serce, współczucie gorące i wesprzeć ich wszystkim, na co nas stać“.

W dalszej części odezwy motywuje swoje wołanie słowami Pisma św., a w końcu zwraca się i do swoich diecezjan i do Warszawiaków ze słowami nadziei i pociechy.

„Żywimy silną nadzieję, że wspólnie i cierpliwie znosząc udręki, jakie na nas spadają, wyprosimy sobie miłosierdzie Boże, a gdy czas utrapienia przeminie, da nam Opatrzność lepsze jutro“.

Takim był zawsze Kardynał Sapieha. Wspierał rodaków czynem miłosierdzia, wlewał do serc pociechę oraz nadzieję w lepsze jutro.

Strudzony życiem Zniwiarz Boży odszedł od nas po nagrodę do Pana za plon swej siejby słowa Chrystusowego i czynów dobrych.

Odszedł, zasłużywszy się dobrze wobec Kościoła. Odszedł, a jednak duchem został z nami, świecąc nam przykładem miłości dla biednego i cierpiącego człowieka. Pozostanie dla nas wzorem Dobrego Pasterza i gorącego miłośnika Ojczyzny. Zostanie z nami, bo przemija ziemskie życie człowieka, ale nie przemijają Jego czyny, jako duchowy testament dla nas.

*Przeczytaj uważnie 4-tą stronicę okładki o warunkach i nowym sposobie prenumerowania „Głosu Karmelu“!*

## Owoce odzyskanego życia Bożego

Człowiek nie potrafi odkupić się własnym rozumem lub własną mocą, lecz może rozumu i siły użyć we współpracy z łaską bożą. Czyni to właśnie w nawróceniu, którego skutki teraz omówimy.

Łaska uczyniła człowieka uczestnikiem bożej natury. W duszy zjawia się pewna realność, pochodząca bezpośrednio od Boga, realność, na którą człowiek zasłużyć sobie nie może, dlatego nazywa się ona łaską. Pierwszym skutkiem łaski jest, że Chrystus nie jest już czymś zewnętrznym, czymś tylko historycznym, przykładem do naśladowania, lub głosem do słuchania. — Przestał być modelem, a stał się życiem, którym człowiek ma żyć.

Zanim powiemy o psychologicznych skutkach łaski, wspomnimy dwa teologiczne. Pierwszym jest obecność Boga w duszy po chrzcie, a drugim inkorporacja jednostki w Ciało Mistyczne.

### I.

Zwrot „obecność Boga“ jest używany zarówno przez panteistów, jak i romantyków. Bóg jest w świecie rzeczywiście w różny sposób, tak jak np. artysta uobecnia się w różny sposób. W obrazie jest jako twórca, w muzeum jako przedstawiciel kultury. Bóg jest we wszechświecie jako przyczyna. Intymniejszą była Jego obecność we Wcieleniu, gdzie zjawił się jako człowiek w sercu nowej ludzkości, która miała stać się Jego nowym Ciałem. Wcielenie uczyniło Boga człowiekiem. Jedność łaski i natury czyni nas ludźmi ubóstwionymi. Tak jak czynności Chrystusa były bosko-ludzkie, tak czynności człowieka w stanie łaski są przeobstwione, bo wykonywane i przez Boga i przez człowieka, dlatego zasługują na niebo. Obecność Boga w człowieku nie jest tylko poetyckim sposobem mówienia, lecz jest realnym posiadaniem. Usynowieni przez Boga, żyjemy duchem Chrystusa. „Nie wzięliście ducha niewoli w bojaźni, lecz ducha usynowienia, przez którego wołamy: Abba, Ojcze“ (Rzym., VIII, 15). Ciało stało się teraz świątynią Boga. „Czy nie wiecie, że członki wasze są świątynią Ducha św., który w was jest, którego macie od Boga, i nie jesteście swoi“ (Kor, VI, 19).

Chrystus jest głową takich dusz uświęconych, a one są członkami Jego ciała. „I poddał wszystkie rzeczy pod Jego stopy, i uczynił Go głową nad całym Kościołem, który jest Jego ciałem i pełnią Jego, który jest napełniony wszystkim we wszystkich“ (Efez., I, 22, 234). Chrystus porównał więź swoją z Kościołem do latorośli i szczepu winnego: „Maluczko i świat mnie nie ujrzy. Lecz wy mnie widzicie, bo ja żyję i wy żyć będziecie. Dlatego będziecie wiedzieć, że jestem w Ojcu, a wy we

mnie, a ja w was" (Jan, XIV, 19 20). „Teraz jesteście czyści dzięki słowu, które do was powiedziałem. Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu ze siebie, jeżeli nie mieszka w szczepie, tak i wy, jeżeli we mnie nie mieszkanie. Jam jest szcep winny, wyście latorośle: kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owoców przynosi: bo beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan, XV, 34, 5).

Bossuet nazwał Kościół przedłużeniem Wcielenia. Chrystus może mieć tylko jedno ciało, więc nie może być wielu Kościołów. Każdy kościół założony dziś, wczoraj czy nawet sto lat temu, jest zbyt oddalony od Zielonych Świąt, aby być Ciałem Chrystusa. Ciało i dusza, Kościół i Duch św. muszą być razem od początku. Jedność członków tego Ciała nie może być luźnym i nieokreślonym zrzeszeniem, które każdy członek może zmieniać dowolnie. Jedność wiernych w Ciele Chrystusa nie jest jednością organizacyjną, lecz organizacja jest potrzebna i Kościół zasługuje na podziw dla swej jedności wiary. Kościół jest raczej organizmem. Jako ciało ludzkie posiada jedność, mając jedną duszę, jedną głowę i jeden niewidzialny umysł, tak Kościół, mistyczne Ciało Chrystusa, jest jeden, bo ma jedną duszę — Ducha św., jedną widzialną głowę — Piotra i jego następców, jedną niewidzialną głowę — Chrystusa. Tak jak Chrystus wziął na siebie naturę ludzką z łona swej matki, tak z łona ludzkości wziął Ciało Mistyczne — Kościół. Chrystus uczy przez swoje Ciało, dlatego nauka Kościoła jest nieomylna. Chrystus rządzi przez swoje Ciało, dlatego autorytet Kościoła jest boski. Chrystus uświęca przez swoje Ciało, dlatego uświęcanie w sakramentach nie zależy od osobowości czy charakteru szafarzy sakramentów. W swym aspekcie fizycznym Ciało Chrystusa jest doskonałe, lecz w aspekcie mistycznym rośnie do doskonałości, bo zawiera nie tylko Chrystusa, lecz i nas z naszymi niedoskonałościami. Modlitwy, ofiary i liturgia Kościoła są zanoszone przez Głowę i członki razem ku chwale Ojca wiekuistego. Przez każdy chrzest jest dodana do Mistycznego Ciała Chrystusa nowa komórka. Tyle w odniesieniu do najbardziej uderzających skutków nawrócenia w terminach teologicznych.

## II.

Psychologiczne skutki nawrócenia i wcielenia w Chrystusa są te, których nawrócony i jego otoczenie są bardziej świadomi. Naprzód odnowienie życia i rewolucja wartości. To przestawienie myśli jest jednym z dowodów, że nawrócenie nie jest sprawą uczucia, bo normalnie uczucia nie kontrolują sądów. Życie po nawróceniu ujawnia jedność wzoru i planu. Człowiek wykształcony może mieć przed nawróceniem szeroką znajomość historii, literatury, przyrody, antropologii lub fizyki, lecz są to nieprzemakalne gałęzie wiedzy bez wzajemnych korelacji, są to

odizolowane smakolyki informacyjne. Po nawróceniu schodzą się one w jedno, porządkują się w hierarchii wiedzy, ujawniając oczywistość Opatrzności w historii i wnoszą jedność w osobiste życie człowieka. Informacja staje się mądrością. Przed nawróceniem zużywało się energię na szukanie celu życia. Niezdecydowanie, kłopoty i lęki wyczerpują umysł i marnują siłę ciała. Odkrywszy cel życia, nie marnuje się energii na jego szukanie, lecz używa się ją na podróż, która zamienia się w radosną wyprawę odkrywczą. Bez filozofii życia, zmienia się teorię po teorii, jeden pogląd na rzecz drugiego; statystyki przedawniają się, systemy filozoficzne wzajemnie się wypierają. Wykształcenie jest mechanicznym zastępowaniem jednego punktu widzenia przez drugi. Z chwilą nawrócenia wykształcenie jest pochodem od jednej prawdy do następnej, bez odrzucenia poprzedniej. Otrzymuje się motywy uwierzytelniające filozofię życia. Wykształcenie staje się wzrastającym wnikaniem w centralną tajemnicę, sądowaniem nowych głębin prawdy. Wiedza i rozumienie rosną, tak jak życie rozszerza się od komórki do komórki wraz z rozwojem każdego żywego ciała.

Ze wzrostem umysłowym, idzie zdobywanie dziedzictwa intelektualnego przeszłości, korzystanie z żywej tradycji zdrowego myślenia. Szanuje się przeszłość i uważa za równie istotną dla życia umysłowego, jak rodzicielstwo dla życia fizycznego; tak jak jednostka nie może myśleć bez pamięci, tak społeczeństwo bez tradycji. Dziedzicząc jej bogactwo nie uważa się jej za antykwariat, lecz łączy przeszłe z teraźniejszym jako etap postępu i wzbogacenia na przyszłość.

Niemniej radykalnie zmienia się sąd nawróconego o wartościach życia osobistego. Rzeczy uważane dotąd za cenne, stają się trywialne, a uważane za nieistotne stają się istotą realnego życia. Nawrócenie kładzie właściwą cechę i przywraca właściwe poczucia wartości. Zmienia się pogląd na życie i śmierć, na wychowanie, bogactwo, ból i cierpienie. Tak jak witraże inaczej wyglądają oglądane z zewnątrz, tak wielkie problemy życia przyjmują inny sens, gdy się na nie patrzy ze stanowiska wiary. Rozumie się wtedy, że wychowanie religijne jest doniosłe, bo jeśli się duszy nie ocali, niczego się nie ocali. Cierpienie staje się dopełnieniem cierpień Chrystusowych.

### III.

Drugim skutkiem nawrócenia jest definitywna zmiana w postępowaniu. Nawrócenie nie jest tylko zmianą wartości życia, lecz odwraca dążenia i energie ku innemu celowi. Jeśli dotąd żyło się uczciwie, kładzie się nacisk większy na obowiązki miłości. Jeśli się żyło bezmyślnie, to uwalnia się od nałogów. Nie sięga się już po kieliszek lub środki nasenne, które były często usiłowaniem uniknięcia odpowiedzialności lub ko-

nieczności wyboru. Przed nawróceniem zachowanie często określało wiarę, po nawróceniu wiara określa zachowanie. Istnieje jeszcze bojaźń Boga, ale jest to bojaźń synowska, nie niewolnicza. Dawne nałogi są wypchnięte nowymi zainteresowaniami. Nie ucieka się już dłużej przed sobą. Dawniej szło się za swoją wolą, lecz teraz pełni się wolę Bożą; dawniej uważało się myśli o Bogu za nieinteresujące, teraz z radością myśli się o przyszłym oglądaniu Boga.

Paradoksalnej zmianie ulega sumienie. Przed nawróceniem było ono siłą powstrzymującą i wymuszającą. Bóg był wymagającym sędzią. Odpowiedzialność utożsamiała się z obowiązkiem, a obowiązek był przeciwny pragnieniu. — Po nawróceniu sumienie już nie oskarża, nie nakazuje, ani zabrania, bo nie ma już sprzecznej w sobie woli. Wola nawróconego jest wolą Bożą. Sumienie jest wchłonięte przez miłość, a między miłującymi nie ma musu i obowiązku. Paradoks jest w tym, że pomimo zmiany w postępowaniu, sumienie traci cierpkość. To, co było wymuszone, staje się samorzutne. Dotąd opierało się życie na zabezpieczeniu własnego interesu, a określało je ludzkie „ja“. Teraz określa je Chrystus: nie chce się innego umysłu, niż umysł Chrystusa, innej woli, niż wola Chrystusa. Postępowanie zmieniło się w swym źródle, wypływa z więzi miłości. Szczodrość staje się łatwa. Jeśli ludzie są świadomi swego braterstwa, ochotnie dzielą się między sobą. Nowe życie nie jest surowe, bo nie żyje się według jakiegoś kontraktu. Nawrócony ma wrażenie, że nigdy nie uczyni zadość Temu, którego kocha. — Pamięć o unikaniu grzechu jest zastąpiona pragnieniem, aby nie opóźnić zbliżenia się do Boga. Z tej to właśnie orientacji wypływał ów żar św. Pawła: „Bo jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani Aniołowie, ani Książęta, ani Moce, ani terażniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani potęga, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne in stworzenie nie może nas odzielić od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“ (Rzym., VIII, 38, 39).

## Kardynał Mercier

Mistrz życia duchownego.

Kard. Mercier to postać epokowa w dziejach Kościoła, która rzucała silny blask na pierwsze ćwierćwiecze bieżącego stulecia. — Dzięki wybitnej indywidualności wpływ jego osobisty zataczał wielkie kręgi nawet poza obrębem jego ojczyzny, sięgając za oceany. Postać jego cechuje niezmierna różnorodność i wielkie bogactwo treści, można więc ją rozpatrywać z wielu stron, a stanie przed nami jako szczytny ideał w różnych dziedzinach. Filozof i uczyony, teolog i mistyk, profesor i badacz, wychowawca i kierownik dusz, nieustraszony pasterz gotów oddać życie za owce swoje, patriota o rycerskim pokroju, a ponadto wzór w heroicznym pełnieniu cnót. Takim przedstawia się nam Kard. Mercier gdy staramy się z nim bliżej zapoznać.

Ograniczamy się tu wszakże do przyjrzenia się jednej tylko stronie jego oblicza, a mianowicie spojrzymy na wielkiego kardynała jako na wychowawcę i kierownika dusz.

Źródłem jego silnego wpływu na drugich było intensywne życie wewnętrzne, a zwłaszcza ogromna miłość Boga i dusz, które do Boga prowadził. Duch Święty na wskroś opanował jego wnętrze i działał w nim za pomocą darów swoich. Cała bowiem jego aktywność duchowa była przepojona wpływem i mocą tych darów. Na podstawie cnót teologicznych i kardynalnych zakorzenionych w jego duszy wznosił się on stopniowo stale w wyższe sfery ducha. Wiara jego była nacechowana darem Rozumu i Umiejętności, roztropność udoskonalona darem Rady, dar Mocy wzmacniał cichą nadprzyrodzoną cnotę męstwa i wstrzeźliwości, a dar Mądrości wznosił jego miłość w Boże dziedziny. Gdy studiuje się jego życie, czyny, słowa i pisma uderza nas atmosfera wzniosła, nie z tej ziemi, czysto duchowa, która roztacza się z każdego szczegółu i ogarnia całokształt jego działania.

Wpływ łaski trafił u Kardynała na grunt z natury niezmiernie podatny. Dezydery Mercier był od młodości osobistością ze wszech miar wybitną, wszechstronnie udarowaną, obdarzoną przez Boga w znamienne talenty. Nie tylko zdolności intelektualne, łatwość przyswajania sobie wiedzy ułatwiła mu zdobywanie nauki, ale Kardynał odznaczał się rozumem śmiałym, szerokim i twórczym, a zarazem sięgającym w głąb rzeczy, umysł jego refleksyjny skupiony, umiał się koncentrować i badać przyczyny zjawisk i ich źródło. Pewna oryginalność ujmowania rzeczy sprawiała, że pozostawiał ślad niezatarty swej osobowości na wszystkim czego się dotknął. Odwaga przekonań, wytrwale dążenie do raz wytkniętego celu były przyczyną że stał się inicjatorem i twórcą neotomizmu, pionierem nowej idei, którą zdołał mimo przeszkód wspaniale zrealizować.

Co uderzało tych którzy żyli w bliskim kole Kardynała, to stały niezachwiany pęd duszy ku Bogu w najwcześniejszej młodości do ostatniego tchnienia. Snadź była to istota przez Boga wybrana, na nim spoczęło z upodobaniem Oko Boże. Dążenie to czyste jak kryształ, bezinteresowne, bez najmniejszego zwrotu na siebie, zmierzało jedynie do przyniesienia chwały Bogu i dobra dusz, które wiódł do Boga; wszelkie kompromisy, pół środki i ustępstwa były mu obce i niezbrane, skoro w grę wchodziła zasada, dobro dusz i chwała Boża. Wówczas on z natury słodki i ujmująco laskawy, stawał się nieugięty, nieustępliwy, twardo stojąc na raz obranym stanowisku, które uważał przed Bogiem i swoim sumieniem za słuszne i sprawiedliwe. Znaną jest bohatera postawa arcbpa z Malines wobec brutalnego najeźdźcy, który bezprawnie zgwałcił neutralność Belgii i stratował ją czasu pierwszej wojny światowej. Maluje to charakter prymasa, potęgę jego energii i hart jego ducha.

Jak odwaga jego nie znała lęku, tak pokora jego nie przypisywała niczego sobie, zwracając wszystko jedynie ku Bogu. Wyrazy hołdu i uznania, jakimi otaczał go świat cały, zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, nie stały się dlań pokusą próżnej chwały. „Nie przypisujcie mnie żadnego dobra — mawiał skromnie Kardynał — ja zużytkowałem jedynie dary Boże“. A mówił to szczerze, w rzetelnym przekonaniu o prawdzie tych słów.

Człowiek o tak bogatej indywidualności łączył w sobie w harmonijną całość dwa sprzeczne na pozór a jednak ściśle ze sobą związane żywioły: kontemplację i czyn. Był równocześnie mężem myśli i ducha z jednej strony, aktywnym działaczem, produktywnym pracownikiem z drugiej. Umiłowanie wyższych ideałów nie zamykało mu oczu na rzeczywistość codzienną, lecz przeciwnie, zaostriżyło w nim jakoby zmysł na prawdy życiowe, i dawało mu wgląd na istotę rzeczy. „Contemplata aliis tradere“<sup>1)</sup> było mu hasłem i bodźcem do czynu. Gdy bada, studiuje, rozmyśla i kontempluje ma na oku przyszłe działanie i dobro drugich. I w tym tkwi jądro jego niebywalej płodności. Apostoł z powołania, bojownik dzięki okolicznościom życia, które zmusiły go do walki i do oporu. Szedł przez życie w boju o ideały wiekuiste, które umiłował całą istotą. Od innych żądał również ukończenia ideału, choćby był odmienny od tego, który jemu przyświecał. Słyszało się z ust jego padające słowa: „Wolę człowieka którego ideał jest różny od mojego, niż człowieka bez ideału“.

Tajemnica jego niezwykłego oddziaływania na swoich uczniów, na rodaków a w dalszym zakresie i na swoją epokę, tkwi w jego głębokim zjednoczeniu z Bogiem, które było podłożem, na którym wykwitły wszystkie jego heroiczne cnoty. Szczególne nabożeństwo żywił do Ser-

1) „Podawać innym owoce modlitwy“ (przypisek red.).



ca Jezusowego i kult do niego ożywiały wszystkie jego czynności. Cześć dla Najświętszego Sakramentu upodabniała go poniekąd ze św. Tomaszem z Akwinu; gdy znajdował się w szczególnym ucisku, w walce z piętrzącymi się trudnościami, widziano go jak chronił się do swojej prywatnej kapliczki i opierając głowę o Tabernakulum czerpał stamtąd natchnienie, moc i światło potrzebne do życia. Wnikliwe zrozumienie doktryny o Ciele Mistycznym Chrystusa rzucało w jego oczach szczególne światło na stosunek Zbawiciela do dusz ludzkich. W tym świetle nabierały one dla niego szczególnej wartości i podchodził do nich ze specjalnym poszanowaniem i czcią, jako do członków nierozłącznych od mistycznego ciała. Msza św. była punktem centralnym jego dnia. Przez nią łączył się z Chrystusem. W Komunii świętej przejmował się duchem ofiary, spływającym nań przez Hostię św. piastowaną w jego kapłańskich dłoniach, a będącą Ofiarą najistotniejszą, żertwą całopalną, na ołtarzu złożoną za jego pośrednictwem Bogu Ojcu. Niezwykle przejęcie i skupienie maluje się na całej jego postawie w czasie Najśw. Ofiary było wymownym świadectwem jego nastawienia wewnętrznego, odbiciem nastroju jego duszy, uległej łasce przetwarzającej przez Sakrament Ołtarza. — Łącząc ofiarę z siebie z ofiarą samego Chrystusa, odrywał się coraz bardziej od siebie samego i zanurzał w Bogu. — Dziękczynienie jego po Mszy św. przedłużało się nieraz ponad miarę i nikt z obecnych nie śmiał przerwać poufnego obcowania z Bogiem czcigodnego prymasa, pogrążonego w kontemplacji. „Kardynał głęboko przeżywał swoje kapłaństwo“, mawiał jeden z naocznych świadków jego życia. „Jego zjednoczenie z Bogiem przez Chrystusa dokonało się przez łaskę kapłaństwa“...<sup>1)</sup>.

Był on kapłanem w pełnym tego słowa znaczeniu. W jego oczach nie było wyższej godności na ziemi. Owa cześć dla stanu kapłańskiego przebija z jego nauk rekolekcyjnych, których udzielał duchowieństwu swojej diecezji i których dwie serie zostały wydrukowane. Od młodości spotykał się z cierpieniem i ono rzeźbiło jego duszę. Wcześniej zaznał ubóstwa, niewygód, przeróżnych braków. Po śmierci ojca w domu rodzicielskim warunki życia były ciężkie, walka o byt w licznej rodzinie pochłaniała czas i siły. Przeżywał też rozliczne trudności związane ze spełnieniem swojej misji, upokorzenia i zawody. — Przedstawiono go błędnie w oczach Leona XIII, i chwilowa utrata zaufania Ojca św. była dla niego bolesnym krzyżem. Lecz słowo skargi nie padło z ust jego, nigdy nie sarkał, nie okazał najmniejszego niezadowolenia ani niecierpliwości. Zawsze opanowany, spokojny, trzymał swą duszę w ryzach i nie pozwolił sobie na najlżejszy jęk. Klęski ojczyzny, cierpienia narodu w czasie niemieckiej inwazji w 1914 roku i znęcania się okupantów nad bezbronniymi jego rodakami wywołały

<sup>1)</sup> Mgr Heylen, bp. Namur, cytowane w „Livre d'Art“.

u niego reakcją oporu, równocześnie uderzał do ofenzywy, a wskutek niezwykłego prestiżu, jaki otaczał jego osobę, wystąpienia jego śmiało i pełne godności przeważnie osiągały skutek.

Mówiono o nim że jest „duszą ojczyzny, wcieleniem moralnego oporu gnębionego narodu“. Umiejętność cierpienia nie była bowiem u niego biernością, ani słabym uleganiem, ale przeciwstawił się złemu z całą energią i walczył z naporem nienawiści, kłamstwa i okrucieństwa.

Dusza jego oczyszczając się w próbach mistycznych w miarę odrzucania się od siebie i od stworzeń wznosiła się coraz wyżej do Boga. Świadczą o tym pisma Kardynała, które odsłaniają jego przeżycia duchowe, niedostrzegalne dla ludzkiego oka. Odczuwał boleśnie przestrzeń niezmierną dzielącą człowieka od Stwórcy swego, o czym tak się wyraża: „Człowiek w zapasach swych z Nieskończonością, posuwa się naprzód w miłości i w pojmowaniu o tyle tylko o ile lepiej rozumieć poczyna odległość dzielącą go od Ideału, do którego zmierza“<sup>1)</sup>). I to pokorne postawienie siebie wobec Boga zbliżało go najśladniej do wiekuistego Bytu.

\*

Życie duchowe i mistyczne rozwijało się bujnie w duszy Kard. Mercier i tym samym urobiło go na pierwszorzędnego pedagoga. Jako kierownik Małego Seminarium w Malines, a potem profesor i rektor Seminarium Leona XIII w Louvain dużo stykał się z młodzieżą i miał na nią przemożny wpływ. Gruntowna znajomość psychologii naukowej i teoretycznej ogromnie mu ułatwiała tę pracę, a więcej jeszcze wrodzona intuicja i subtelne wyczucie duszy młodzieńczej, a zarazem wieloletnie doświadczenie.

U podstaw jego zasad wychowawczych leżało wielkie poszanowanie dla godności duszy ludzkiej płynące z głębokiego umiłowania tejże duszy i zrozumienie jej wartości. Bratanek kardynała ks. Karol Mercier pisząc o swoim stryju zaznacza, że uważał on wychowanie przede wszystkim jako umiejętność wydobycia wartości tkwiących w duszy wychowanka, więcej niż strórowanie go i pilnowanie. Wychowanie wedle niego ma być indywidualne; tyle istnieje systemów ile jest jednostek. Nie uznawał szablonu, rutyny, utartych i banalnych formułek. Nie znosił podpatrywania, policyjnych represji, metody łajania i kar. Atmosfera domu wychowawczego winna być przepojona pogodą, opromieniona radością. Karność bez żywiołu radości nie przyniesie owoców, stanie się jarzmem, ciężarem, niewolą. Rygor koszarowy utrzyma pewien ład i porządek, ale nie uszlachetni, nie wychowa. Wychowawca nie ma zazdrośnie lękać się o samodzielność swego wychowanka, ale

1) „Do moich Alumnów“, Kraków, ks. Jezuici, 1933 r., str. 46.

zachęcać go do inicjatywy i przedsiębiorczości. „Roślina ludzka bujnie się rozwija, gdy jest podlana ufnością i gdy się jej nie skąpi światła“. To są warunki niezbędne do jej wzrostu.

„Człowiek nie jest cyfrą bezimienną w grupie anonimowej“, mówił wytrawny myśliciel. „Każda jednostka stanowi swój świat w pewnym zakresie“.

Jako głęboki znawca duszy ludzkiej, kardynał twierdził, że wychowanie jest dziełem inteligencji i dobroci, gdyż nie jest zawsze łatwo odkryć skarb ukryty w duszach na pozór pospolitych. Dokonać tego może jedynie wielka życzliwość i miłość prawdziwa.

Zarzucano niekiedy temu wielkiemu wychowawcy zbyt ni optyzm, niedość realne podejście do spraw pedagogicznych. Zaznaczyć jednak trzeba, że Mgr Mercier stawiając podstawową zasadę, musiał nieraz w praktyce dostosowywać swoje metody do jednostek i stawiając zasadę podstawową, w praktyce musiał czasem uciekać się do działania na wolę, do wymagania posłuszeństwa i subordynacji niezbędnej w każdym zespole młodzieżowym. Ale od zasadniczych zamierzeń nie odstępował. Ulegały mu zatem przede wszystkim jednostki stojące elitarnie na poziomie jego wymagań. Mierni i obojętni wymykali się spod jego wpływu. Raczej umiał oddziaływać na takich, którzy odeszli, a potem zawracali ze złej drogi, jak syn marnotrawny i dla nich miał niewyczerpane zasoby serca i tkliwości.

Ojcowski i udzielający zachęty słabym i nieufającym we własne siły, stawał się stanowczym i surowym, gdy napotykał na typ zarozumiały i zatwierdzony w sobie.

Opierając się na doktrynie o Ciele Mistycznym Wielkiego Apostoła, w każdej duszy widział uzupełnienie Chrystusa mistycznego i to budziło w nim ów wielki szacunek dla ludzkiej jednostki, choćby na pozór najmniej udarowanej. Usiłował podnieść ją wzwyż, wykrzesać z niej iskrę Bożą tkwiącą w głębi jej jestestwa, przedstawić w jej oczach szczytne powołanie dziecka Bożego, a tym samym obudzić w niej zapal do wyższych ideałów duchowych. Jego najgorętszym pragnieniem było skierowywać dusze do Boga i z nich utworzyć chór potężny wielbiący Stwórcę.

Jeszcze wybitniej Kardynał Mercier zaznaczył się jako kierownik duchowy. Sam doświadczony w drogach Bożych i wytrawny znawca duszy ludzkiej, a przede wszystkim własnej, był przewodnikiem pewnym, światłym, mocnym i słodkim zarazem. Możemy tu oprzeć się na świadectwie jego bratanka Józefa, późniejszego kapłana, który od małości spowiadał się u swojego stryja i wiele lat pozostawał pod jego kierownictwem. Podnosi on niektóre charakterystyczne cechy metod kardynała w stosunku do dusz i zakreśla główne linie wytyczne jego pracy z drugimi. Oto jak to ujmuje:

Kardynał nie zatrzymywał się nad drobiazgami; nalegał na to, <sup>oo</sup> jest istotne. Wpajał w dusze zasadę podstawową, że Bóg jest wszystkim, a stworzenie niczym. Nie uznawał „osobowości ułamkowej“, czyli uczył, iż cała nasza istota powinna służyć Bogu.

Opierał się na gruncie przyrodzonym i na nim budował gmach cnót nadprzyrodzonych w duszach, którymi kierował. Usiłował, by dusza nie zwracała się zbyt na siebie, ale dała się „objąć przez miłość“. Choć kierownictwo jego było łagodne i delikatne, potrafił być niekiedy stanowczym, niemal surowym. Szanował indywidualność każdego, umiał uchwycić wymagania Boże względem duszy i znał na wylot naturalne jej skłonności i duchowe cechy lepiej nieraz niż ona sama. Kierował nim zawsze pogodny, Boży optymizm: starał się też podnieść na duchu i wzbudzić ufność ku Bogu. Nigdy nie tracił nadziei osiągnięcia wyników pracy i tę wiarę wpajał w serca drugich. Wypowiadał prawdę delikatnie, ogłędnie, ale bez obłonek, nigdy jednak nie ranił, nie zrażał i doprowadzał do uznania winy i do szczerego upokorzenia.

Umiał słuchać zwierzeń z całą cierpliwością, wyrozumiale i długo-myślnie, a dusze otwierały się przed nim z całym zaufaniem, jak kwiat wychyla kielich ku słońcu, by zaczerpnąć ciepła, promieni i soków żywotnych u źródła życia.

Działalność jego na zewnątrz była promieniowaniem skondensowanych w nim sił duchowych, zapożyczonych od Boga w bliskim z Nim zetknięciu. Mówiono o nim, że „dusza jego była skąpana w Boskim żywiole“, dlatego potrzebował on udzielać drugim po kropli tej miłości, która go przepelniała. Potrafił budzić dusze z uśpienia, nie tłumił inicjatywy, ale przeważnie umiał ją wywoływać. Nie przygniatał swoją wyższością, ale pociągał przykładem „jak orzeł, który uczy orlątko wlatywać ku słońcu“<sup>1)</sup>).

Dusze były jego umiłowaniem, jego namiętnością; pragnienie zbawienia dusz nie opuściło go aż do śmierci. Powołanie swoje apostołskie, którym był na wskrós przeniknięty, wyraził w słowie św. Pawła, które przewodniczyło mu przez całe życie jako nieodłączne hasło: „Apostolus Jesu Christi“ i hasło to zrealizował najrzetelniej. Najszczególniej oddawał się kierownictwu seminarzystów, rozumiejąc wagę ich wychowania, brzemiennej w skutki dla nich i dla wiernych w przyszłości powierzonych ich pieczy.

Już jako arcybiskup Malines miewał dla nich rekolekcje i wpajał w nich podstawowe zasady potrzebne im na całe życie. Lata przebyte w seminarium uważał za epokę o pierwszorzędnym znaczeniu, za czas skupienia i oddalenia od świata, jak gdyby okres przedłużonych

---

1) Mgr Józef Schyrgens, „Livre d'Art“, rozdział II.

rekolekcji, w czasie którego kształtuje się dusza alumna i nabiera zapasów duchowych na przyszłe życie kapłańskie. Zalecał więc seminarzystom przestrzeganie karność, która urabia charaktery i trzyma w ryzach zachcianki i namiętności, pilnowanie milczenia, które jest stróżem skupienia i ducha modlitwy. W milczeniu jedynie poznać można Boga i prawdy religii, milczenie umożliwia wniknięcie w duszę własną i zbadanie najszybszych jej zakamarków, wad i właściwości.

„Stąd wyciągniemy wniosek — pisze kardynał — że podstawowe znaczenie milczenia, które w regulaminie seminarium zajmuje tak ważne miejsce, należy do porządku religii“.

Przypomina Kardynał przyszłym kapłanom w słowach pełnych powagi i mocy, że na to, by w przyszłości apostołować, leczyć i rozgrzewać, muszą sami być utwierdzeni w zasadach, przepojeni duchem Bożym, rozpaleni miłością płynącą z Serca Jezusowego. I w takich słowach odzywa się do nich: „Co byście, drodzy moi zanieśli grzesznikom, chorym, cierpiącym, gdybyście nie posiadali w sobie samych tajemnicy słów przebaczenia, uzdrowienia, podniesienia na duchu? Jakbyście dopomagali do wznoszenia się na szczyty duszom szlachetnym, jeśli byście nie utrzymywali w sobie samych... głodu i pragnienia nieskończonego Dobra i postępu duchowego dusz własnych?“ I zaraz potem dodaje: „Ażeby skutecznie głosić wiarę, trzeba ją mieć, ażeby innych pobudzić do miłości ku Bogu, trzeba samemu być przekonanym, że się Go nigdy dosyć miłować nie będzie... Ściśle obowiązani jesteście do wyzyskania lat skupienia, których wam dostarcza Kościół... abyście nagromadzali w sobie siłę ekspansji, którą z powołania macie następnie rozszerzać po świecie“<sup>1)</sup>.

Z wielką wnikliwością i znajomością duszy ludzkiej Kardynał uchwytuje i przedstawia alumnom następstwa braku skupienia. Twierdzi zarazem, idąc za słynnym pedagogiem francuskim XIX w. Mgr'em Dupanloup, że najbardziej nieuleczalną wadą charakteru jest lekkomyślność i ona powoduje niemalże spustoszenie w duszach. Wykazuje też Kardynał, że „lekkomyślność charakteru jest nieuniknionym skutkiem rozproszenia, jak powaga jest owocem zastanowienia“.

Z lekkomyślności zatem i rozproszenia wypływają rozliczne grzechy języka, kalające duszę i czyniące dużo złego bliźnim. Zachęca więc do opanowania swej gadatliwości, do wstrzeźliwości w mowie, do czuwania nad wrażeniami i wystrzegania się niecierpliwości, zręczdzenia i szemrania. „Milczenie — mówi — jest bezpiecznym szańcem dla woli, która boryka się z kaprysami przykrego usposobienia“. Ono chroni od wielu upadków i hamuje wysoki wybujałego temperamentu.

Ostrzegął również przed krytykami zarządzeń położonych —

<sup>1)</sup> Tamże.

w ostrych nawet słowach<sup>1)</sup>: „Czy... możecie znać szczegóły sprawy, o której wypowiedacie się z taką pewnością siebie? Czy nie słusznym byłoby co najmniej zawiesić sąd swój i powiedzieć sobie, że przełożeni mają sumienie tak jak i wy, a jeśli sąd ich różni się od waszego, to niezawodnie dlatego, że oni wiedzą rzeczy, których wy nie wiecie i jaśniej od was widzą to, co wy zaledwie dostrzegacie?“<sup>2)</sup>

W swej znakomitej konferencji, w której omawia prymas skutki rozproszenia i grzechy języka, przedstawia szkodliwość szyderstwa, ironii, obracania wszystkiego w żart i ośmieszanie bliźniego w sposób złośliwy i przeciwny miłości. Najpierw „żartowniś rychło traci szacunek w oczach innych — powiada mówca — a po wtóre chodzi o wgląd na bliźniego, którego się bierze za cel swych conceptów“. Kardynał bynajmniej nie jest przeciwny wesołości, pochwała charaktery radosne i usposobienia dowcipne, które ożywiają towarzyszków dobrym humorem. Lecz zaznacza, że „wadliwość pochodzi z nadużycia... Trzeba zachować miarę dobrego humoru, nie zaś żartować zawsze i ze wszystkiego“. — A jest rzeczą wiadomą, że człowiek „bardziej jest wrażliwy na szyderstwa, niż na obelgi“.

Tych parę cytatów wykazuje dobitnie, że prymas Belgii nie był abstrakcyjnym teoretykiem, naukowcem pogrążonym wyłącznie w spekulatywnych badaniach, ale był zarazem wnikliwym psychologiem, znającym życie i serce ludzkie, jego tajne poruszenia i sprężyny. I to mu otwierało drogę do wpływu i sprawiało, że dusze w jego rękę stając się miękkie jak wosk, dawały się urabiać i kształtować na Bożych wzorach.

Wyżej wzmiankowany Mgr. Schyrgens, dobrze znający Kardynała pięknie mu oddaje świadectwo, nazywając go „współpracownikiem Ducha Świętego w stosunku do dusz“. W Duchu Św. bowiem Kardynał Mercier szukał światła i mocy, siedł sam za natchnieniem jego, uczył drugich słuchać w ciszy i skupieniu wskazówek i pomocy Tego, którego Kościół zowie „Dawcą darów i serc Światłością“.

Sam rozpalony żarem miłości Bożej Prymas umiał drugich rozpałić ogniem tej miłości. Pod jego ręką kształtowały się dusze porwane jego przykładem i żarliwym słowem, dusze, które on swym wołaniem „Sursum corda“ zdołał wprząc w rydwan apostołskiego zapału.

Najgorliwsi krocząc w jego ślady, stawali się jego naśladowcami i dalej prowadzili przez niego propagowane dzieło szerzenia królestwa Bożego na ziemi i wprowadzali ducha Tego w świat.

Gdy 23 stycznia 1926 roku przestało bić to wielkie serce, nie dziw, że zapłakała cała Belgia i z nią razem świat katolicki. Była to bowiem strata bezcenna i niepowetowana. Znakomity syn Kościoła, ojciec

1) Tamże, str. 54.

2) Tamże, str. 60.

wielu dusz, niepospolity uczoney, profesor, kierownik, teolog i filozof, pisarz i mówca, patriota i święty żyć przestał.

Lecz dzieło jego przetrwało. Neotomizm, o który walczył i który przeprowadzał mimo wszystkie trudności, przyjął się w szkołach katolickich na całym świecie, a to już wiele. Pisma jego pozostały, a duch jego żyje w kościele i w jego ojczyźnie.

W tym roku podwójny jubileusz Kardynała Merciera jest obchodzony szczególnie uroczyście w Belgii. — Mimo 25 lat od jego śmierci, 21 listopada 1951 roku, jest stuletnią rocznicą jego urodzin. Jubileusz ten przypomina zasłużoną i niezapomnianą postać tego, który życie całe poświęcił Bożej sprawie, który przysłużył się Kościołowi i który dusze wiódł do Boga swoim przykładem i heroiczną cnotą, a zarazem wymownym i porywającym słowem, który wiernie zrealizował obrane przez siebie Pawłowe hasło:

„Apostolus Jesu Christi“.

*Przeczytaj uważnie 4-tą stronicę okładki o warunkach i nowym sposobie prenumerowania „Głosu Karmelu“!*

## Echa ostatnich chwil życia i pogrzebu M. Agnieszki od Jezusa, siostry świętej Teresy od Dzieciątka Jezus

W historii Terezjańskiej odwrócona została jeszcze jedna karta. Starsza siostra świętej Teresy, Paulinka, znana w Karmelu jako Matka Agnieszka od Jezusa, dożywnia przeorysza w Karmelu w Lisieux, zasnęła pobożnie w Panu dnia 28 lipca 1951 r.

Karmelitanki w Lisieux poruszone sympatią okazywaną im ze wszech stron, i zainteresowaniem osobą i życiem tej, co ukształtowała świętą Teresę, wydały cyrkularz o ostatnich dniach życia i uroczystościach pogrzebowych Matki Agnieszki, zapowiadając ukazanie się wkrótce w pismach karmelitańskich szerszej biografii. Poniżej podajemy streszczenie tego okólnika i inne dane z francuskiego miesięcznika „Carmel” (1951, Nr 5).

Matka Agnieszka cieszyła się darem długowieczności. 90 lat pozwoliło jej, oczywiście za specjalnym nakazem Stołicy Świętej, piastować dożywnio urząd przeoryszy klasztoru i w ten sposób nie tylko przedłużać duchową obecność swej świętej siostry w Karmelu lecz także spełniać nadal względem niej macierzyńską opiekę. Z początkiem listopada 1950 roku zauważono jednak w jej stanie zdrowia nagły upadek sił. Lekarz zalecił położenie się do łóżka i udzielenie Sakramentu Ostatniego Olejem Świętym Namaszczenia. Odtąd przyjmowała Komunię św. tylko w infirmerii. Dzięki opiece lekarskiej nastąpiła wydatna poprawa, tak iż z wiosną 1951 r. poczęła w dni słoneczne wychodzić ze swej infirmerii. Siostry sądzą, że wkroczyła tutaj Opatrzność, gdyż Matka Agnieszka miała jeszcze jedno zadanie do spełnienia.

Wobec ukazania się Konstytucji Apostolskiej „Sponsa Christi” przed karmelitankami, jak i przed wszystkimi zakonnicami we Francji pozbawionymi dotąd prawa składania ślubów

uroczystych, stała się teraz możliwością dopełnienia tego aktu całkowitego poświęcenia się Bogu. Matka Agnieszka wezwała zatem swe siostry do uczynienia tego. Dnia 19 marca odbyła się w infirmerii uszczęśliwiająca serca wszystkich sióstr uroczystość złożenia profesji uroczystej w ręce Matki Przeoryszy. Odtąd zdawało się, iż Matka Agnieszka odzyskała młodość. Bóg chciał widocznie podtrzymać jeszcze to życie, by tak obfite w zasługi i promieniujące nadprzyrodzonością ubogacić jeszcze więcej przez ten akt całopalnej ofiary. Mniemano, iż otoczona powszechnym szacunkiem i nimbem świętości terezjańskiej będzie nadal pociechą swego zgromadzenia.

Bóg jednak pospieszył się nagrodzić to życie, całkowicie dla Niego oddane. Dnia 15 lipca w południe przepowiadając wespół ze zgromadzeniem „Aniol Pański” głos jej załamał się nagle przy słowach „Oto ja służebnica Pańska”, tak iż resztę z trudnością domówiła cichym głosem. Było to ostatnie świadectwo jej całkowitej ofiary na wzór Maryi. Musiała się znowu położyć. 16 lipca popadła w głęboki sen, który trwał aż do ostatniego zerwania się więzów jej życia, tj. do 28 lipca. W dziwnym tym śnie, niezrozumiałym dla lekarzy, odbijała się na jej twarzy dziecięca pogoda.

W pierwszych godzinach popołudniowych 28 lipca ukazały się znaki bliskiego końca: osłabienie pulsu i przyspieszony a urwany oddech. O godz. 17 zebrało się jeszcze raz zgromadzenie wokół łóża umierającej. Gdy pod przeorysza zaczęła odmawiać modlitwy za konających, twarz konającej ożywiła się, dłonie podtrzymywane przez infermerki zacisnęły, a oczy szeroko rozwarły. Wówczas podpreorysza skierowała do niej słowa: „Mateczko, wszystkie twoje dzieci razem z siostrą



Genowefą są przy tobie". Na te słowa Matka Agnieszka skłoniła swą głowę na bok w kierunku siostry Genowefy (Celinki), objęła wzrokiem wszystkie siostry i uśmiechnęła się do nich poruszając wargami, jakby dając znak zgody. Gdy siostry poczęły modlić się i szeptać akty: „Mój Boże, kocham Cię” — „Święta Tereso, módl się za nami“, dusza Matki Agnieszki podjęła już lot ku niebieskiej ojczyźnie.

Na pierwszą wieść o śmierci Matki Agnieszki odezwały się dzwony bazyliki a za nimi wszystkich kościołów tworząc nie tyle żalobną jak raczej triumfalną muzykę. Prasa i radio rozniosły wiadomość tę po całym świecie. Z różnych stron a także od Ojca świętego poczęły napływać liczne listy kondolencyjne.

W kaplicy, gdzie wystawione zostały zwłoki, odbywała się nieustająca defilada. Pogrzeb odbył się 1 sierpnia prowadzony przez ks. Picaud biskupa Bayeux i Lisieux przy udziale kilku innych biskupów, przełożonych zakonnych, Nuncjusza Apostolskiego w Pa-

ryżu, 70 kapłanów oraz licznych wierznych. Przy ceremoniach pogrzebowych słyszano się jedynie czysty śpiew gregoriański, wykonany przez młodzież i kapłanów. Po mszy wstąpił na ambonę ks. bp Picaud i wygłosił w tonie wzruszonym przemówienie, w którym przedstawił rolę Matki Agnieszki od Jezusa w kształtowaniu świętej Teresy. Po kazaniu i odśpiewaniu trzech responsoriów, przeniesiono wśród białego orszaku karmelitów trumnę do podziemnej krypty i złożono tuż pod kaplicą z relikwiami świętej Teresy, gdzie już od r. 1940 spoczywa najstarsza siostra Teresy, siostra Maria od Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Karmelitanki z Lisieux zapragnęły tej pociechy, by zachować blisko siebie tę, która była duszą ich ogniska, wierną służebnicę Boga w misji kształtowania ich największej chiuby — świętej Teresy, żarliwą karmelitanką w zachowywaniu obserwy zakonnej, a która w cieniu wielkości swej córki duchownej umiłowała dobroć, pokorę i prostotę.

#### PRZEMÓWIENIE J. E. KS. BISKUPA DIECEZJI BAYEUX LISIEUX NA JEZUSA PRZEORYSZY

Nie jest bynajmniej w zwyczaju wygłaszać mowę pochwalną na pogrzebach Karmelitanek. W Karmelu śmierć — podobnie jak i życie — osłania się milczeniem i skupieniem. Czcigodna zmarła, której trumnę dziś otaczamy, byłaby niewątpliwie wołała, o ile chodziłoby tylko o nią, aby i względem niej zastosowano taką samą dyskrecję. Trzeba nam jednak odstąpić od tej tradycji przy uroczystym obrzędzie pogrzebowym Przewielebnej Matki Agnieszki od Jezusa, dożywotniej Przeoryszy tego Klasztoru. Opatrzność bowiem powierzyła jej szczególnie posłannictwo, wychodzące daleko poza granice łask, tak przecież cennych, jakie są udziałem zakonnice ze świętej Góry Karmelu. Wybraną została przez Boga do odegrania zasadniczej roli w rozwoju świętości i chwały największej nowoczesnej Świętej, tak dalece, że na wiadomość o jej zgonie tysiące

#### PICAUD ORDYNARIUSZA POGRZEBIE MATKI AGNIESZKI OD KARMELU W LISIEUX

dusz całego katolickiego świata widział ją w myśli nie inaczej, jak tylko opromienioną chwałą swej świętej siostry Teresy od Dzieciątka Jezus. Odtwarzając po krótkce tę rolę Przewielebnej Matki Agnieszki, i tę kartę, którą zapisała w historii Kościoła, mamy przede wszystkim ten zamiar, aby wynosząc jej zasługi oddać chwałą Bogu, od którego wszelki dar pochodzi.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus sama opowiada, jak w dniu pogrzebu pani Martin, rzuciła się w objęcia swej siostry Paulinki, prosząc, aby odtąd zastąpiła jej zmarłą matkę. W tym odruchowym wyborze małej Tereni, wolno nam widzieć nadprzyrodzone przecucie roli, jaką wobec niej Opatrzność Boża wyznaczyła Przewielebnej Matce Agnieszce. Rola ta, to wpływ głęboki, zdecydowane skierowanie na właściwą drogę, to czujna, pełna miłości obrona, nie tylko podczas lat

wczesnego dzieciństwa, ale i potem w życiu zakonnym, a nawet nie waham się powiedzieć, i w chwale pośmiertnej. Bądźmy tego pewni, że jeżeli Pan sam był niewątpliwie prawdziwym przewodnikiem Teresy, to często jednak posługiwał się jej „Mateczką“ dla wskazania drogi, jaką dla niej wybrał. Ograniczając się do wpływu Matki Agnieszki z czasów jej życia zakonnego, wystawmy sobie ten prześliczny, bielą niewinności jaśniejący obraz, gdy przy kracie Karmelu spotkały się te dwie niepokalane zasłony młodej profeski i pierwszej Karmelitanki. Jeżeli tego dnia, 8 maja 1884, Terenia „złana z Jezusem jak kropla wody w oceanie“ odczuła łaskę zjednoczenia, która stanowiła tak ważny etap w jej życiu duchowym, to siostra jej Paulinka, odtąd Agnieszka od Jezusa, mogła słusznie odczuć poruszenie macierzyńskiej chluby. Ona to tak czule i wytrwale przez poprzedzające tygodnie ukwieciła i wonią duchownych kwiatków przejęła serce małej Karmelitanek, które stać się miało świątynią Hostii. Odczuła to dobrze Terenia, toteż mówi: „Nie płakałam, że Paulinki przy mnie nie było; byłyśmy więcej złączone niż kiedykolwiek“.

Bóg, który pozwolił Siostrze Agnieszce przygotować Terenię do łask eucharystycznych, posłużył się również jej „mateczką“, by ją skierować do życia zakonnego. Święta sama to opowiada: „Gdy byłam małą, słyszałam jak mówiono, że Paulinka będzie zakonnicą, chociaż niebardzo wiedziałam co to znaczy, myślałam sobie: i ja także będę zakonnicą. Jest to jedno z najdawniejszych moich wspomnień, i odtąd nigdy nie zmieniałam postanowienia. Jej przykład od drugiego roku życia, pociągnął mnie do Oblubieńca dziewic“. Powołanie to przeszło przez próby: najzordziej tajemnicza choroba doświadczyła ją boleśnie, zanim uśmiech Niepokalanej Dziewicy przywrócił jej zdrowie. Wyłoniły się następnie i inne przeszkody: „A jednak, pisze, głos Boży stawał się coraz bardziej nagły; nie miałam nikogo, kto by mi dodawał odwagi na drodze mego powołania prócz mojej ukochanej

Paulinki; bez niej napewno nie dopłynęłabym do tej błogosławionej przystani, w której ona znajdowała się od lat pięciu“.

W piętnastym roku życia, przezycieżywszy wszystkie przeszkody, Terenia wstąpiła do Karmelu. Bóg, który wybrał Siostrę Agnieszkę od Jezusa, by wspierała swą siostrę na drodze powołania, pobudził ją wraz, by przyczyniła się skutecznie do rozpoznania dalszej drogi przyszłej Świętej, a zwłaszcza do nadania jej cech tak charakterystycznych: pokory i ufności. „Mały kwiatek, przesadzony na Górę Karmelu, ma zakwitnąć w cieniu Krzyża Jezusowego, zwilżony dobroczynną rosą jego łez i Boskiej Krwi a słońcem jego promiennym to Przenajświętsze Oblicze“. Trzeba było umieścić go w promieniach tego słońca. „Otoż, mówi dalej święta Teresa, nieznane mu jeszcze były niezgłębione skarby, zawarte w tym Boskim Obliczu. To moja „Mateczka“ pierwsza dała mi je poznać. Ona odkryła mi tajemnice, ukryte w Obliczu samego Oblubieńca i rozumiałam: „Od tej chwili za podstawę całej swej pobożności wzięła te słowa Proroka: „Nie ma w Nim krasy ani piękności a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona, przeto aniśmy go mieli za co bądź“. I ja także mówi, pragnęłabym być bez krasy i piękności, nieznana żadnemu stworzeniu. Wydawało mi się, że wzgarda, to jeszcze zbyt wiele dla mnie; umiłowalam zapomnienie“.

Dwa miesiące przed śmiercią Teresa dziękowała również swej Mateczce, że zasiała w jej duszy ziarno ufności. „Była dla mnie, powiedziała, i będziesz zawsze aniołem, którego zadaniem jest prowadzić mnie i oznajmiać mi zmiłowanie Pańskie“. Po wprowadzeniu swej Siostrzyczki na drogę ufności i Miłości najmiłosierniejszej, pozostawało jeszcze Matce Agnieszce pozwolić jej, by oddała się jako ofiara tężej miłości. Toteż jej samej i tylko jej wyznała święta łaskę owej strzały ognistej, która przeszła jej serce, jak by w wyraźnej odpowiedzi nieba na ten akt ofiarowania.

Opatrzność, kierująca macierzyńską akcją Matki Agnieszki od Jezusa, dla której przyszłość nie miała tajemnic, wiedziała ile nieobliczalnego dobra przyniesie duszom autobiografia świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, tym bardziej, gdy z wdziękiem opisanych zdarzeń złączy się prostota, czar akcentu i dźwięk autentycznej duszy niezrównanie uroczej. Lecz klóz namówi pokorną karmelitankę, by zgodziła się ujawnić w ten sposób sama siebie? — I tu jeszcze Opatrzność posłużyła się Matką Agnieszka i uczyniła ją aniołem swej Siostrzyczki. Posłuchajmy tej ostatniej: „Tobie, Matko ukochana, która podwójnie jesteś mi matką, powierzam te dzieje mojej duszy: Gdy mnie o to prosiłaś zdawało mi się, że to rozproszy me serce, ale odtąd Jezus dał mi poznać, że słuchając po prostu będę Mu miłą“. I dodaje słowa, które świadczą do jakiego stopnia życia ich obu przenikały się wzajemnie: „Moja Mateczko, trzeba żebyś przejrzała to wszystko co napisałam, znasz wszystkie tajniki mej duszy, ty jedna tylko“.

Przyszła chwila, w której Matka Agnieszka miała wobec swej córeczki wypełnić obowiązek matczyny, ważniejszy niż kiedykolwiek. Podczas gdy nieubłagana choroba niszczyła ciało tej ostatniej a dusza pozostawała w głębokich ciemnościach, była dla niej prawdziwie aniołem pociechy. Ale też z jaką czułością, umierająca wyraziła jej swą wdzięczność i zaufanie. Już 5 czerwca rzekła do niej: „Mateczko moja, tyś mnie przygotowała do pierwszej Komunii św., przygotuj mnie teraz do śmierci“. A w kilka dni potem: „Zawsze byłaś przy mnie, aby mnie pocieszać; napelniasz słodyczą moje ostatnie dni“. Również w tych ostatnich miesiącach Święta oddała swej Mateczce to świadectwo, które uwieńczy niejako cały zasięg jej posłannictwa wobec niej. Dnia tego Matka Agnieszka pokazała umierającej jedną z jej fotografii: „Tak, powiedziała, ale to jest koperta: Kiedyż ukaże się list? Wiesz, że w Wielki Piątek Jezus zaczął rozdierać kopertę twojego małego liściku; czy nie cieszysz się, że zabiera się do przeczytania tego liści-

ku, który doń piszesz od dwudziestu czterech lat? O, błagam cię, pisz go dalej aż do chwili, gdy Jezus całkowicie rozedrze kopertę“.

Bez wątpienia, że sam Duch Boży oświecał Matkę Agnieszkę i kierował jej ręką. Lecz jaka łaska i jaka chwala dla niej wobec potomności, że była wiernym narzędziem w urobieniu takiego arcydzieła świętości! Jak wielkim również było dobrem, że zbierała „Novissima Verba“, ostatnie słowa Świętej, które tak harmonijnie uzupełniają „Dzieje duszy“ i w których wspaniale ostateczne dopełnienie świętości bohaterkiej dziewicy Karmelul

Dnia 30 września 1897, Teresa w miłośnej ekstazie rozpoczęła swe zwyciężnej szczęśliwości. Matka Agnieszka bardzo słusznie nie uważała swej misji za skończoną. Gdy do rozgłosu świętości, płynącego z ziemi, niebo dodało pieczęć cudów, zrozumiała, że trzeba jej odtąd czuwać po macierzyńsku nad chwałą swojej małej świętej. — Z jakim przekonaniem i miłością, jak czynnie, spełniała zadanie wyznaczone jej przez Opatrzność, podczas procesów beatyfikacyjnych i Kanonizacji, i w tych różnych kolejnych etapach, w jakich rozwijała się wszechświatowa chwala świętej. Teresy od Dzieciątka Jezus!

Niezrównane radości, jakie jej przyniósł ten „huragan chwały“, zdolne były rozsądzić biedne serce ludzkie, lecz szczęście to musiało być okupione cierpieniem. Zwłaszcza te ostatnie lata zasępił smutek, gdy widziała jak niektórzy pisarze zniekształcają moralną fizjognomię Świętej, znajdując w tej robocie jakieś niesamowite upodobanie. Doświadczenie to zresztą sprawiło, że aż do końca swego długoletniego życia pełniła zadania opieki i obrony macierzyńskiej, o które w swoim czasie prosiła mała osierocona Terenia i które radośnie odczuwa nawet teraz jeszcze, na łonie wiecznej szczęśliwości.

Przewielebne Matki i Siostry, w tym skrócie historycznym nie mogłem zaznaczyć roli, jaką wśród was spełniała wasza Czcigodna Matka. Na podstawie waszych zwierzeń tylekroć powtarzanych, mógłbym podkreślić zasługi, ja-

kie sobie zjednała przez swą wierność Regule, tak przykładna, że była dla was nieustannym kazaniem; mógłbym wspomnieć jej stosunek z wami tak zawsze macierzyński i pełen wyrozumiałości, jej mądrość i roztropność i rządzenie swoim Karmelem. Musiałem się ograniczyć do tego, co wychodzi poza ramy waszego życia zakonnego co w życiu Przewielebnej Matki Agnieszki, ma znaczenie bardziej powszechne i co ją złączyło z ziemskim życiem i chwałą tej, która jest umiłowanym dzieckiem nieba i ziemi. Boleść wasza, wiemy to, jest bardzo wielka. Oby pociechą była wam gorąca sympatia, jaką jesteście otoczone, a zwłaszcza ta, którą wam okazał Ojciec św. Pius XII w telegramie, jaki wam osobiście przesłał:

Citta Vaticana 31 lipca 1951, godz. 14.  
„Dowiedziawszy się ze smutkiem o zgonie naszej najdroższej córki Agnieszki od Jezusa, polecamy miło-

sierdziu Bożemu duszę waszej czcigodnej Przeoryszy, przez przyczynę Świętej, której była zawsze siostrą i matką i udzielamy wam, zarówno siostrze Genowefie od Przenajświętszego Oblicza, jak i wszystkim zakonnicom, naszego Apostolskiego Błogosławieństwa.

PIUS PP. XII.

Oby ta powszechna sympatia była zwłaszcza pociechą dla Siostry Genowefy od Przenajświętszego Oblicza, która dzięki Opatrzności Bożej trzyma się tak dzielnie, by przedłużyć niejako w tym Karmelu, życie zgasłych swych Sióstr. Ufamy, bo wszak macie teraz obok św. Teresy Przeoryszę, zawsze z nią złączoną i która czuwa nad życiem i świętością swego Karmelu w Lisieux. Niech raczy ona z nieba, wspólnie ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus, czuwać również nad Kościołem.  
Podał K. B.

# Wezwanie do modlitwy różańcowej

Prawie wszyscy papieże ostatniego stulecia poruszali aktualność modlitwy różańcowej. Od czasu do czasu w ślad za wielkimi encyklikami dogmatycznymi i społecznymi idą w świat gorące wezwania do modlitwy, a szczególnie do modlitwy różańcowej. Również i obecny Ojciec święty podniósł hasło do tej potężnej modlitwy zespolowej, jaką jest różaniec. Dnia 15-go września 1951 r., a więc tuż przed miesiącem różańcowym, październikiem, encykliką do arcybiskupów i biskupów całego świata, zachynając się od słów: „Ingruentium malorum“, w której apelując do miłości Królowej niebios, wzywa, aby wszyscy wierni uchwycili się w tym miesiącu październiku tego sposobu modlitwy w celach kościelnych. Ukazuje nam ona wieczną aktualność różańca i siłę wyjednawczą:

*Dobrze znamy — mówi Ojciec Święty — skuteczność i siłę tej praktyki w ublaganiu macierzyńskiej pomocy Najśw. Dziewicy. Jakkolwiek zaś tę pomoc nie samą tylko modlitwą godzi się wysłużyć, to przecie sądzimy, że najłatwiej i najobficiej uzyskać ją możemy przez odmawianie Różańca, jako że początek jego więcej jest boski, niż ludzki.*

Następnie wyluszcza Ojciec św. piękno tej modlitwy, jej prostotę i łatwość.

*Cóż bowiem mamy stosowniejszego, co piękniejszego nad one kwiaty, z których splecioną jest ta mistyczna korona, a mianowicie: modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie? Ponieważ zaś do tych prośb głosem powtarzanym dochodzi rozważanie świętych tajemnic, stąd też najzabawniejsze to ćwiczenie wszystkim, zarówno prostaczkom, jak uczonym, daje łatwą i niechybną sposobność do podtrzymywania i strzeżenia wiary. W istocie bowiem, w częstych owych rzeczy rozmyślanu dusza stopniowo a nieznacznie czerpie i poi się zawarłą w nim siłą. przeciwnie rozpala się nadzieja dóbr nieśmiertelnych, nadto zaś w sposób słodki i trwały zarazem przywiedziona bywa do pójścia w ślady samego Chrystusa i Jego Matki. Wreszcie modlitwa ta, tylekroć i tymi samymi słowy ponawiana, nie tylko nie ma w sobie nic bezplodnego, ezy uciążliwego, lecz, przeciwnie, jakże cudowną jaśnieje mocą — samo nas o tym poucza doświadczenie — by wpoić w modlących się nadzieję wysłuchania a zarazem, by macierzyńskiemu Sercu Maryi zadać łagodną przemoc!*

Przypominając miesiąc październik jako miesiąc specjalnie poświęcony modlitwie różańcowej zaleca jednak praktykować tę modlitwę przez cały rok i nie tylko w kościele, lecz także w rodzinach katolickich:

*Lecz w szczególniejszy sposób życzymy sobie, by ten święty zwyczaj*

zakwitnął na nowo w kręgu ognisk domowych, by wszędzie do nich wprowadzony, pobożnie strzeżony, nowym zapłonął zapalem. Uważamy zaś, że w osiągnięciu tego nader trudnego celu wielce skutecznym jest zwyczaj wspólnego w domu odmawiania Różańca.

Jakże to miły, jak Bogu przyjemny widok, kiedy z końcem dnia dom chrześcijański rozbrzmiewa wciąż powtarzaniem chwaleniem Królowej Niebios! Taka wspólna modlitwa w dziwny sposób zgromadza rodziców i dzieci, powracających z codziennych zajęć przed obrazem Dziewicy; łączy ich z nieobecnymi, ze zmarłymi; zacem wszystkich wiąże najstarszy węzeł miłości z Najśw. Maryją P., która, jako Matka najukochańsza w kręgu swych dzieci, przybędzie, by obficie wylać dary jedności i pokoju domowego. Wtedy dom chrześcijańskiej rodziny, ukształtowany na wzór rodziny Nazaretańskiej, stanie się doczesną siedzibą świętości i jakoby świątynią, w której Różaniec Maryjny nie tylko będzie osobliwą formą modlitwy dzień w dzień w zapachu słodkości do niebios wstępującą, lecz nadto najskuteczniejszą szkołą chrześcijańskiej nauki i moralności. Cudowne bowiem tajemnice odkupienia poddane rozważaniom sprawią, że starsi mając przed oczyma przestawne przykłady Jezusa i Maryi, przyzwyczają się wprowadzać je codzien w życie, będą z nich czerpać pociechę w trudnych i uciążliwych sytuacjach, a poruszeni tymiż przykładami pożytecznie zwróceni będą w stronę skarbów niebieskich, gdzie złodziej nie kradnie, ani mól nie psuje (Łuk., 12, 33). W umysł zaś dzieci tak wsiąkną zasady wiary chrześcijańskiej, że w ich niewinnych duszach rozpali się jakoby mimo woli miłość ku najlaskawszemu Odkupicielowi, a za wzorem swych rodziców wielbiących na klęczkach Boży majestat, nauczą się od najmłodszych lat, jaką wagę mają prośby znoszone wspólnie do tronu Bożego.

Encyklika kończy się wezwaniem do ufności w przyczynie Matki Najświętszej i poleceniem wszystkich Niepokalanemu Sercu Maryi, u stóp której łączy się ze wszystkimi we wspólnej modlitwie.

*O. Otto, karmelita bosy*

Przeczytaj uważnie 4-tą stronicę okładki o warunkach i nowym sposobie prenumerowania „Głosu Karmelu“!

# Błogosławiony Franciszek Antoni Fasani

## Franciszkanin

W piękny wiosenny dzień 15 kwietnia 1951 r. został wyniesiony na ołtarze błogosławiony Franciszek Antoni Fasani. Nowy błogosławiony piastujący imiona największych świętych w Kościele katolickim połączył doskonale w swej osobie również ich świętość i cechy charakterystyczne. Dlatego też wziął udział w chwale swych patronów. Od swego Patriarchy Asyjskiego przejął ducha zakonnego ubóstwa i prostoty, a z wielkiego kaznodziei i Doktora Kościoła, Antoniego cały żar apostołskiej gorliwości o zbawienie dusz. Fasani nie tak jednak szybko dostał się na ołtarze, bo dopiero po zgorą 300 latach.

Rodzice Błogosławionego Franciszka Antoniego nazywali się Józef Fasani i Izabela Della Monaca. Zamieszkiwali ubogi domek w miejscowości Lucera<sup>1)</sup> w południowych Włoszech. Na tym domku wmurowano płytę marmurową z napisem: „In questa Casa — il 6 VIII 16881 — vide la luce P. M. Francesco Antonio Fasani. O. M. C.“. (W tym domu — 6 VIII 1681 — ujrzał światło O. M. Franciszek Antoni Fasani, Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych). Na chrzcie św. otrzymał imię Jan.

Błogosławiony ukochał nad inne ten skromny rodzinny dom. Gdy w nocy 2 marca 1731 gwałtowne trzęsienie ziemi w Apulii zburzyło wiele pałaców, natychmiast podążył by uściskać swą starą matkę i zauważył, że „jego lepianka nie uszkodzona wcale, podczas gdy roztrzęsły się inne potężne budowle“.

<sup>1)</sup> *Lucera* (czytaj Luczera), za czasów Błogosławionego znaczne miasto, stolica biskupstwa i zarządu prowincji, dzisiaj nieduże miasteczko, 20 km na północ od Foggia, w Apulii.

<sup>2)</sup> *Fasani*, czytaj Fazani.

„Mama Izabela“ miała to samo imię co matka św. Joanny d'Arc. Obie tercjarki, niewiasty i matki cnotliwe i błogosławione w świętym potomstwie. Biskup z Bovino, który ją dobrze znał, tak o niej się wyraża: „Niewiasta bardzo skromna, pobożna i głęboko religijna“. Ona to brała za rękę malca i prowadziła do kościoła franciszkańskiego. Razem odmawiała z nim co wieczór na klęczkach Różaniec, przed ołtarzem Niepokalanej.

Fasani szczylił się zawsze swą matką, całując jej rękę, gdy ją spotykał. Wspomagał ją we wdowieństwie. Gdy umarła, przybył na jej pogrzeb i choć czuł się chorym, sam celebrował nabożeństwo żałobne, okazując równowagę ducha i spokój.

Od wczesnej młodości odznaczał się Bł. Franciszek Antoni niewinnością i budującą skromnością, a swym gorliwym uczęszczaniem do Sakramentów świętych zdradzał powołanie do zakonu, zwłaszcza, że unikał psotnych zabaw i stronił od nieskromnych towarzyszt. Ludzie okoliczni co go znali, świadczyli o nim, że z powodu jego skromności nie wiedzieli, jakiego koloru są jego oczy.

Zachowanie skromne i słowa Bł. Franciszka Antoniego wpływały tak silnie na młodzież, że wielu wybierało życie w czystości. Później jako przełożony wiedziony własnym doświadczeniem nieraz będzie powtarzał swoim zakonnikom: „Wierście mi, w tego rodzaju pokusach (tzn. przeciwko czystości), uciekajcie się do Matki Najśw. a napewno odniesiecie zwycięstwo“. Młodzież szczególnie upominał, by unikała lenistwa. „Dusza nasza — mówił — to jakoby wspaniały pałac, którego bramy należy zamykać, aby nie wpuścić nieprzyjaciela: musimy unikać lenistwa i zawsze się zajmować uczynkami miłości Boga i bliźniego“.

Franciszek Farinacci, jego ojczym — bo własnego ojca bardzo wczesnie utracił — odkrywa w nim żywy umysł i skłonność do pobożności, dlatego oddał go na wychowanie pewnemu zakonnikowi — franciszkaninowi, a potem jeszcze innemu kapłanowi w Lucerze, który go uczy łaciny i nauk ścisłych.

Dnia 22 sierpnia 1695 „mama Izabela“ prowadzi go do konwentu w Lucerze, aby go oddać w ręce wychowawcy O. Klemensa Milani'ego, który po paru godzinach odsyła go do nowicjatu w Monte Sant'Angelo, gdzie nazajutrz, dnia 23 sierpnia O. Michał Gamma, gwardian konwentu, włożył nań habit, dając mu imię zakonne Franciszka-Antoniego, nomen-omen świętości i miłości.

W dniu 23 sierpnia 1696 złożył profesję.

Po złożeniu profesji odbywał studia w różnych kolegiach zakonu, ostatnie 4 lata spędził w Asyżu, gdzie otrzymał stopień doktora teologii w r. 1707<sup>3)</sup>. Święcenia kapłańskie otrzymał już w r. 1705.

Z Asyżu powrócił w r. 1707 do ojczystego miasta Lucera i tam przebywał aż do śmierci (przez 35 lat). Był profesorem filozofii w zakonnym kolegium rodzimej prowincji, później i rektorem kolegium. Kilka razy piastował urząd gwardiana oraz magistra kleryków, a w latach 1720—1723 urząd prowincjała.

Oprócz pracy profesorskiej i wychowawczej, oddawał się z całym zapalem pracy kaznodziejskiej i długo przesiedywał w konfesjonale. W całym swym świątobliwym życiu odznaczał się gorliwością w głoszeniu słowa Bożego. Jego wymownych słów słuchała nie tylko Lucera, ale wiele innych miejscowości. Gdziekolwiek się pojawił, wszędzie wzbudzał żarliwość. Kościół franciszkański w Lucerze słyszał go jak głosił słowo Boże we wszystkie niedziele, w główne święta Matki Bo-

żej. Jego kaznodziejstwo było swoiste. Mając dar płynnej wymowy — jak świadczy jeden ze współczesnych — „pobudzał, zapalał i wzniewał miłość Bożą“. A inny znowu dodaje: „jego słowa szły z serca... Tak zapalne były jego słowa, że żarem ognistym zapalały serca“.

W konfesjonale uzupełniał gorliwość apostołską ambony. „Nie szczędził trudów aby zbawić dusze“. Konfesjonał jego był stale obłożony. — Siostry zakonne najbardziej korzystały z jego kierownictwa duchowego. I również Biskup chciał, aby on nim duchowo kierował, rady zaś jego nazywał „odpowiedziami wyroczni“. Sam kwiał Lucery do niego przybywał i pod wpływem jego nauk krystalizowały się powołania zakonne i decyzje wstąpienia do Trzeciego Zakonu takiej Gracji lub Laury, które dotąd były zalotnicami i baletnicami, a teraz uwalniały się z więzów świeckich.

Błogosławiony spowiadał wiele, ale szczególnie penitentów spowiadał krótko. Miał dużo współczucia dla biednych grzeszników, stąd niektóre osoby nastawione rygorystycznie posądzały go o zbytnią pobłażliwość i pytały, jak się usprawiedliwi na sądzie Bożym. Błogosławiony odpowiadał: „Rzeknę: Panie, byłem pobłażliwy i młosierny, nie przeczę, ale Ty Sam mnie tego nauczyłeś“.

Dbał ogromnie o porządek i czystość w kościele. Przyzwyczajał do tego również swoich kleryków. Nieraz, chcąc się przekonać, jak dokładni są klerycy w wycieraniu z kurzu ławek chórowych, zostawiał na pulpicie ławki drobny kawałek nitki albo czynił jaki inny znak.

Gdy tylko wybrano go na przełożonego konwentu, pierwszą jego myślą było staranie o powierzony sobie kościół, wspaniały zabytek włoskiej sztuki gotyckiej. Przez wiele lat zabiegał o jego gruntowne odnowienie i uświetnienie. Między innymi, aczkolwiek nie miał gotówki, każe wykonać fresk na suficie, przedstawiający — życie i cuda Ojca Serafickiego.

Jego staraniem powstało w tymże kościele siedem symetrycznych ołta-

3) Doktorat: magisterium in S. Teologia, stąd bł. Fasaniego do dzisiaj (jak za życia) nazywa lud „padre maestro“ (czytaj majestro) czyli: ojciec magister.



rzy wzdłuż ścian, wszystkie bogato rzeźbione w kamieniu.

Oprócz upiększenia domu Bożego, więcej jeszcze dbał o życie wewnętrzne, mawiając: „Gdy jesteś w domu Bożym, masz się modlić, a nie gawędzić“. W ten sposób tłumaczył słowa Jezusowe „Domus mea, domus orationis“.

Jaśniał wielu cnotami, zwłaszcza ubóstwem i pokorą, a przede wszystkim cnotą, która była jakby zapachem jego duszy, miłością ku Niepokalanej i nabożeństwem do Najśw. Sakramentu.

Jako zakonnik i przełożony błog. Fasani był troskliwym o ducha gorliwości w życiu franciszkańskim. Odnowił powolnie odmawianie nocne Breviarza, dał więcej czasu na medytację i rachunek sumienia, twardo stał przy praktyce ubóstwa, co charakteryzuje ducha franciszkańskiego zakonu: — „O Panie, — modlił się nieraz — spraw, żeby zakwitł znów duch Franciszkowy w naszej regule!“ W przemowach często powtarzał: „Ubóstwo, bracia, ubóstwo!“ i do zakonnika, gdy w celi zobaczył rzeczy niepotrzebne, uprzejmie mawiał: „Bracie, w tej celi nie chciałbym umierać!“ Habit chciał mieć takim, jaki przepisują konsyliumy, aby jego wygląd był skromny. Celę zakonną utrzymywał w największym porządku. Miał w niej tylko to, co było konieczne i najczęściej sam ją sobie sprzątał.

W twardej odzieży, w swych ubogich sandałach, nie był jednak zaniedbany i brudny, ale czysty i schludny w całej swej powierzchowności. Zwykł być mawiać: „Bracia, bądźmy biedni, ale czysti, jakim był O. Franciszek“.

Wobec siebie był niezmiernie ostry. „Brat osioł“ — jak mawiał — musiał być ujarzmiony, dlatego nakładał sobie ostre pokuty, do krwawego biczowania włącznie.

Cnota pokory objawiła się między innymi w przeddzień jego święceń kapłańskich, bo właśnie w tym mieście, gdzie święty O. Franciszek otrzymał jedynie diakonat, błagał

swych przełożonych o pozostawienie go na tym samym szczeblu.

Widziano go nieraz spełniającego najniższe posługi w kuchni, w refektarzu, w infirmerii, w zakrystii. — Kiedy spotykał w mieście swoją siostrę przyrodnią, zaraz ją przedstawiał towarzyszycą współpracom, chociaż nędznie była odziana: „Oto, mówił im, moja siostra przyrodnia, która mnie otaczała szczególną opieką, owijała w pieluszki i niańczyła“. Gdy raz jakaś wielka dama napomknęła o biskupstwie, które mógłby dostać, jedyną jego odpowiedzią było: „Ja biskupem, syn biednej Izabeli? Ja, który nie umiem postąpić na drodze doskonałości?“

Pozostały po nim różne pisma: Excerpta e Sacra Scriptura, praedicatoribus verbi Dei valde utilia; Sacra Scriptura, praedicatoribus verbi Dei valde utilia; „Mariale“, komentarze do „Magnificat“ itd. Wiele wydań miała jego „Nowenna“ do Niepokalanej (kazania).

Jego spowiednik i gwardian O. Dominik Giannini opowiadał o nim jak żył zatopiony w Bogu, a nieraz zwracając się niby słońce do miastycznego Słońca, gorąco wylewał swą duszę i wołał: „Coelum et terram implet: Coelum et coeli coelorum Te capere non possunt“<sup>4)</sup>.

Pociągał ku sobie jakby jakąś siłą magnetyczną nie tylko ludzi prostych, ale i arystokrację i uczonych. Oto nawet niektórzy zakonnicy, bardzo duchowo wyrobieni opuszczali nawet własną prowincję i przenosili się do Lucera, aby być blisko O. Franciszka Antoniego, poić się jego widokiem i korzystać z jego rad i wskazówek. Tak uczynili Mediolańczyk O. Clerici, i były prowincjał ze Sant Angelo.

Rozbudzał nabożeństwo do N. M. P. i szerzył praktykę jego w myśl formuły: „Operare cum Maria, per Mariam, in Maria“<sup>5)</sup>. W chwili śmierci

<sup>4)</sup> „Niebo i ziemię napelniasz (Boże), Niebo, i niebiosą nas niebiosami objąć Ciebie nie mogą!“

<sup>5)</sup> „Działać z Maryją, przez Maryję, w Maryi“.

chciał mieć w rękę obraz Jej, aby móc na Nią spoglądać.

Błog. Fasani miał spis najbiedniejszych rodzin w mieście Lucera i im dopomagał, przy pomocy różnych ofiar otrzymywanych od dobrodziejów klasztoru. Co roku przed świętem Niepokalanej obchodził miasto i zbierał ubranie i żywność dla ubogich dzieci i starców.

Często chodził do furty i sam rozdzielał jałmużnę, uczył biednych przy tej okazji najważniejszych zasad katechizmowych i modlitw za dobrodziejów.

Poza ubogimi, przedmiotem szczególnej troski Błogosławionego byli chorzy. Chętnie spieszył do chorych, zaopatrywał Sakramentami św., asystował przy śmierci. Swoim chorym współbraciom zakonnym osobiście usługiwał, nawet w okresie sprawowania urzędu gwardiana i prowincjała.

Podarunki, jakie mu nieraz przynoszono z miasta od osób świeckich, jako to ciastka, cukierki darowywał chorym albo więźniom (był kapelanem więzienia), lub też tym, którzy mu wyrządzili jakąś przykrość. Stąd utarło się w Lucera powiedzenie: „Trzeba O. Magistrowi czymś dokuczyć, aby otrzymać od niego jaki podarunek”.

Miłością darzył więźniów i skazańców. Dopóki żył, więźniowie w Lucera chcieli go mieć za spowiednika. Na widok więźniów zalewał się łzami, widząc ich moralną nędzę. Wyrzcił się raz: „Gdyby tyle dobrodziejstw otrzymanych przeze mnie od Pana, stało się udziałem innych, to jakżeby byli święci, a ja nie jestem święty!” Przez całe lata był kapelanem więzienia w Lucera i dopomagał więźniom, ile tylko mógł.

Czwartek, 22 listopada 1742, był to dzień bardzo brzydki, deszczowy i wietrzny. O. Fasani, zawsze grzeczny

i radosny starzec, chciał się rozstać ze swymi penitentami i przyjaciółmi. Szukajcie sobie innego spowiednika — rzekł w przeczuciu do siostry Małgorzaty Borelli. — Szykujemy walizki — odezwał się znów w domu do brata Ludwika. — Z wizją niebios tego czwartku błogosławił i całował najmniejszych, a do dorosłych te słowa: Raj, Raj! — powtarzał tego dnia, jakby oddychał już ożywym jego powietrzem.

— Czyś rad, że tam idziesz?

— Tak, bardzo rad, bo tam gdzie idę, nie będę mógł już grzeszyć! — Po dwu dniach, w sobotę, położył się do łóżka. Wiadomość, że choroba jest poważna, przyjął od lekarzy ze szczęsnym uśmiechem: „Panowie doktorzy, błogosławię was w Imię Trójcy Najświętszej za szczęśliwą wiadomość udzieloną mi”. Braciom zakonnym taki zostawił testament: „Kochajcie się w świętej bratniej miłości — zachowujcie regułę i przykazania Boże, słuchajcie przełożonych, a uświęćcie się!” Następnego czwartku — 29-go listopada uleciał na wieczny odpoczynek.

Zmarł błog. Franciszek Antoñi pod wieczór 29 listopada 1742 r., kiedy zaczynała się nowenna przed uroczystością Matki Bożej Niepokalanej, nowenna, którą tak kochał i tylekroć głosił podczas niej kazania. Niedaleko śmiertelnego łoża był obraz Niepokalanej, na który Błogosławiony spoglądał z miłością. Ostatnie modlitwy, głośno odmówione, to: Ave maris stella, Magnificat, Tota pulchra.

Proces beatyfikacyjny rozpoczął się już w 4 lata po śmierci O. Fasaniego, ale z powodu burzliwych czasów i zniszczenia klasztoru w Lucera, doszedł do szczęśliwego końca dopiero za naszych dni.

Uroczysta beatyfikacja odbyła się w niedzielę, 15 kwietnia 1951 roku.

O. Joachim Bar, Franciszkanin.